ŚWIAT

1 zł

Nr. 4

27 STYCZNIA 1934 R.



Królowa Mody na rok 1934, pani Vera Bobrowska, znana artystka rewjowa, otrzymała dla osłody swego królowania bombonierę najmodniejszych czekoladek firmy Fuchs



Czyniąc zadość życzeniom licznych Czytelników, redakcja „Świata" postanowiła wznowić na swych łamach druk oryginalnej powieści polskiej, co zapowiedzieliśmy w prospekcie na rok 1934.

Obecnie dzielimy się z Czytelnikami naszymi wiadomością, że uzyskaliśmy dla „Świata" nową powieść znakomitego autora polskiego

ZYGMUNTA NOWAKOWSKIEGO

p. t. „BŁĘKITNA KOTWICA"

Druk tej powieści rozpoczniemy w najbliższym czasie.



»ŚWIAT«
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Szpitalna 12
Tel. Redakcji 210-87. Tel. Administracji 504-00

ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM LEONA CHRZANOWSKIEGO
ROK XXIX • NR. 4 • DNIA 27-go STYCZNIA 1934 ROKU
(ZAŁOŻYCIEL STEFAN KRZYWOSZEWSKI)

ST. SZPOTAŃSKI

GANDHI

Gdyby Mahatma Gandhi był tylko wodzem narodowego ruchu induskiego, gdyby był tylko organizatorem biernego w Indjach przeciw Anglji oporu, nie zajmowano by się nim tak bardzo w Europie, a już nas w Polsce nie interesowałby zgoła. Ze swoim kołowrotkiem, w swoim stroju parjasa, brzydki i niepokaźny, aczkolwiek jego fotografje, w ilustracjach europejskich umieszczane, wyrazu jego rysów podobno wcale nie oddają, byłby raczej postacią śmieszną, niż porywającą. Jego autobiografję mało kto czytał, jego wizerunki wszyscy widzieli, i o towarzyszącej mu w podróży do Anglji kozie, której mlekiem się żywi, każdemu wiadomo. Wystarczyłoby, aby Europa, przyzwyczajona do Mussolinich, Hitlerów i Stalinów, na widok takiego wodza zaniosła się śmiechem, jak długa jest i szeroka. Pozatem w więzieniu ciągle siedzi, co już dzisiaj nikomu nie imponuje, chyba, że to będzie Dimitrow, co się z całemi hitlerowskiemi Niemcami ze swej ławy oskarżonego zetrze, co Göhringowi do oczu stanie, przez cały czas posiedzeń sądu, pod grozą wyroku śmierci, jednakowo pyszny, nienawistny i nieugięty. I wreszcie zwycięży. Ten nam zaimponuje, i słusznie, i pomimo, że komunista, każdemu z nas, nie komunistów, jest zrozumialszy, niż pokorny, wszelkiej pychy pozbawiony Gandhi, co jakiś czas prowadzony do więzienia i urządzający tam głodówkę. Wszystkie pozory, dziś zwłaszcza wobec kultu dla brutalnej energji i fizycznej siły, powinnyby go w naszych oczach uczynić w najlepszym razie jakimś poczciwym i naiwnym człeczyną. A jednak nie czynią, jednak instynktownie czujemy, że ten pokorny, tak często w życiu swem sponiewierany Indus wyobraża jakieś wielkie ludzkie wartości, większe od tych, któreśmy dziś przywykli przedewszystkiem czcić i szanować.

A więc dlaczego postać Mahatmy tak nas fascynuje i tak niepokoi?

Dlatego, że wyciągnął on z swojej religji wszystkie życiowe konsekwencje, że ją zrealizował, że osiągnął poziom, na którym w każdym swym czynie i dążeniu może pozostać jej wiernym. Na tem polega jego siła i jego znaczenie, przekraczające granice Indji i Anglji.

Postać Gandhiego największego nabrała blasku na naszej widowni po wojnie, t. j. wówczas gdy wszyscy pojęli, albo zaczęli pojmować, tak ludzie religijni, jak religijnie obojętni, lub nawet zupełnie nie wierzący, że wyciągnięte konsekwencje z religji chrześcijańskiej uczyniłyby odrazu wzajemne stosunki ludzkiemi, uratowałyby i podniosły naszą cywilizację, wprowadziły ją na drogę normalnego rozwoju i zapewniły każdemu miejsce na ziemi.

To wie dziś każdy, bez wyjątku. Każdy wie także, że realizacja zasad chrześcijańskich wymaga niezwykłej skali duchowej, z istotnem połączonej bohaterstwem. Chrześcijaninem paszportowym bardzo jest być łatwo, prawdziwym bardzo trudno. Bardzo zwłaszcza trudno, gdy się z tą nauką wchodzi na pole życia publicznego, bo wśród





najbiedniejszych, wśród najbardziej przez los poniewieranych budzi się podejrzenie, że jest się jednym z tych, którzyby pragnęli, aby religja trzymała w karbach tych, co są głodni, nieodziani i pokrzywdzeni, aby dała im pokorę, polegającą nie na czem innem, jak na przyjmowaniu z pocałowaniem ręki rzucanych im ochłapów, a rzucającym je zapewniła żywot spokojny i szczęśliwy.

Doszliśmy do tej strasznej rzeczy, że ogromne sfery ludności zaczęły się bać religji; zaczęli się jej bać robotnicy, ci, którzy jeszcze chleba zupełnie nie stracili, a wiedzieli, że tyle, ile go im trzeba, na innej drodze niż na drodze walki, na drodze gwałtu i przemocy, nie dostaną.

Doszliśmy do tego, że w społeczeństwie chrześcijańskiem musieli chleb wydzierać tym, którzy go mieli za dużo, ci, którzy go mieli za mało.

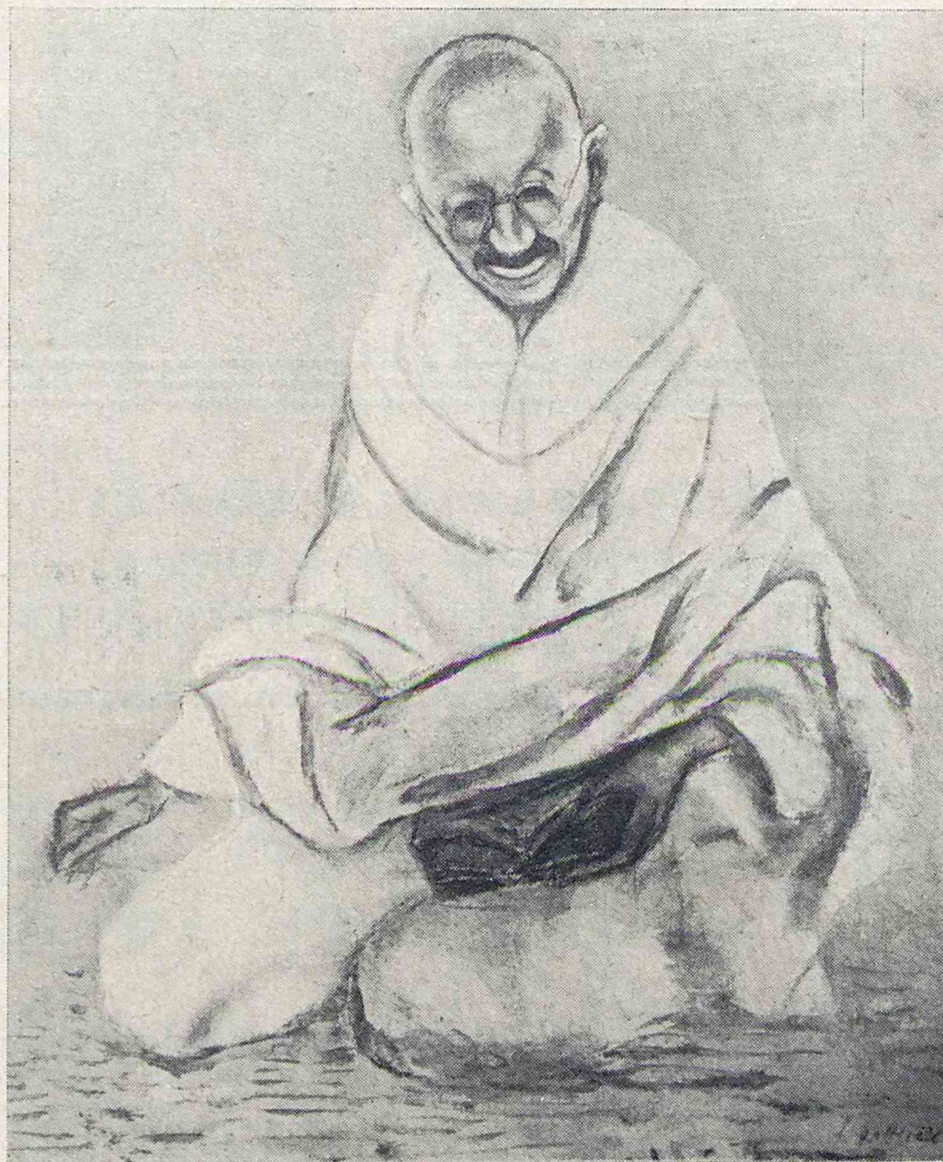
Powoli urosło przeświadczenie — u jednych „religja nas nie obroni", u drugich „religja nam nic nie da" — poczem jedni obwarowali się w faszyzmie, drudzy w bolszewizmie, wchodząc tu i tam na drogę nowego przetasowania klas społecznych, nowego wytworzenia sfer uprzywilejowanych i nowego, od dawnych gorszego ucisku. A jako ostateczny etap tej ewolucji stanęło przed Europą widmo nowej wojny, mającej wszystko pożreć i wolne płaszczyzny zostawić dla przyjścia Azjatów.

Jasnem jest, że w owym stanie umysłów zaczął na nas wywierać fascynujący wpływ człowiek, który pokazał, że można religję w życiu stosować, który ją zastosował, i ogromny ruch wśród swego narodu obudził.

Gandhi dowiódł, że religja może nie być martwą. Na tem polega u nas i na całym świecie jego znaczenie.

Zastanawiającem także być musi, że waloryzował on przedewszystkiem te zasady, które nigdzie indziej, tylko w nauce chrześcijańskiej, do najwyższego doszły wyrazu, i na które nikogo z nas teoretycznie nawracać nie potrzeba. Zerwał z kastowością i zwrócił się do parjasów.

Takby na jego miejscu uczynił każdy prawdziwy chrześcijanin.



Po wsze czasy ludzie, którzy wyciągali z religji konsekwencje życiowe i walczyli o realizację zasad religijnych, wywierali na społeczeństwa wpływ magiczny. Nie na czem innem polegał u nas i polega wpływ Adama Mickiewicza. Jeśli pomyślimy nad nim głębiej, to dojdziemy do przekonania, że poetą narodowym, że naczelnym duchem polskiego narodu został nie z powodu Grażyny, ani Wallenroda, ani nawet Dziadów i Pana Tadeusza, ale jedynie dlatego, że walczył o zwycięstwo chrześcijaństwa.

Mniejszy od niego pod tym względem Tołstoj wszechświatowy autorytet moralny zdobył także nie przez swe powieści, choć niewątpliwemi były one arcydziełami, ale przez wysiłek sharmonizowania swego życia z nauką Chrystusa.

Jeden i drugi bez swego talentu, bez blasku, który on roztaczał, idei swoich tak rozszerzyć by nie mogli, ale o ileż by i talent ich mniej znaczył, gdyby jej nie mieli! Mickiewicz by nie stanął nad Słowackim, choć ten także chrześcijaninem był z ducha. A Tołstoj może by stanął koło Flaubert'a, i tylko tyle.

Jeżeli najznakomitsi nawet reformatorzy i działacze społeczni, wyprowadzający swe programy z faktów ekonomicznych i układów społecznych, mogą wyobrażać tylko częściowe aspiracje człowieka, to działacze o religję oparci przez swój zasięg metafizyczny wyobrażają całą jego naturę, i stąd ich znaczenie jest tak powszechne, choćby nawet idea ich powszechnie nie została przyjęta.

Ofensywa kultury

Wydawnictwa prasowe stały się już oddawna nieodzownym składnikiem życia kulturalnego jednostki. Bez gazety lub czasopisma niepodobna wyobrazić sobie codziennej egzystencji. Ostry kryzys, jaki dotknął w ostatnich latach całą kulę ziemską, musiał wpłynąć przedewszystkiem na ograniczenie wydatków, związanych z potrzebami kulturalnemi. Wytworzyła się w ten sposób sytuacja dość trudna, odbijająca się niekorzystnie zarówno na rynku wydawniczym, jak i na intelektualnych zainteresowaniach społeczeństwa.

W zrozumieniu obecnej sytuacji Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism" zorganizował „Tydzień Propagandy Czasopism", którego celem jest umożliwienie zapoznania się najszerszych warstw społeczeństwa z czasopiśmiennictwem polskiem. Pragnąc oświetlić cele „Tygodnia Propagandy Czasopism", zwróciliśmy się do osób najkompetentniejszych: do przedstawicieli Związku Wydawców.

Dyrektor tej organizacji,

p. STANISŁAW KAUZIK,

opierając się na długoletniem doświadczeniu, stwierdza, że mimo ciężkich warunków czasopisma z wielką energją opierają się niszczycielskim skutkom kryzysu, walcząc jednocześnie ze specyficznemi trudnościami pracy wydawniczej.

— Rozwój czasopism utrudniają w dużej mierze wysokie koszty produkcji wydawniczej w zakresie wydatków technicznych i niektórych administracyjnych. Poza tem rozwój czasopism polskich hamuje ograniczony rynek wewnętrzny. Sytuację pogorszyło ostatnio zubożenie ziemiaństwa, jednego z głównych odbiorców czasopism, niskie płace inteligencji a

przedewszystkiem sfer urzędniczych, które z konieczności musiały ograniczyć wydatki na cele kulturalne: na książkę, pismo, teatr, kino i t. d. Poza tem trzeba wziąć pod uwagę dużą konkurencję czasopism zagranicznych, na które wydaje się w Polsce około 4 miljonów zł. rocznie.

— Czemu to przypisać?

— Przedewszystkiem dawnym przyzwyczajeniom czytelników oraz zręcznym metodom handlowym wydawnictw zagranicznych, które idą w kolportażu na wszystkie ustępstwa, byleby zdobyć rynek.

— A może odgrywa tu rolę nizki poziom naszych czasopism?

— Nic podobnego. Mimo wszystkich trudności czasopisma polskie stoją na wysokim poziomie. Od r. 1918 rozwój ich jest zdumiewający i zasługuje pod względem graficznym, jak i redakcyjnym na słowa najwyższego uznania. Liczebnie również obserwujemy wielki rozwój: w r. 1922 mieliśmy 634 czasopisma, zaś w r. 1932 — 1372. Jeśli chodzi o porównanie z zagranicą, to dość zestawić cyfry niemieckie z polskiemi: w Niemczech jedno pismo wypada na 9000 mieszkańców, w Polsce zaś na 12.700. Jeśli uwzględnić długi okres naszej niewoli, zestawienie to świadczy o wyjątkowych wysiłkach organizatorów czasopiśmiennictwa polskiego.

— Czy czasopisma polskie dorównywują zagranicznym?

— Częstokroć przewyższają je nawet. Jeśli chodzi o czasopisma o treści ogólnej, posiadają one poziom europejski, a niejednokrotnie wyższy. Czasopisma fachowe, a zwłaszcza poświęcone nauce i sztuce, dorównywują czasopismom przodujących w kulturze narodów. Niepodobna też pominąć milczeniem wybitnego rozwoju czasopism kobiecych.

— Jaki jest cel „Tygodnia Propagandy Czasopism"?

— Celem tygodnia jest dotarcie do najszerszych warstw przy pomocy okazowych numerów. Potrzeba tego rodzaju propagandy znalazła należyte zrozumienie u p. ministra poczt i telegrafów, Kalińskiego, który na ten okres przyznał poważne ulgi taryfowe. Wyniki zaś samej akcji zależą od energji i pomysłowości wydawców, mających w tej chwili możność przekonania społeczeństwa, że człowiek kulturalny musi mieć w domu czasopisma.

* * *

Wicedyrektor Pol. Zw. Wydawców Dzienników i Czasopism

P. FRANCISZEK GŁOWIŃSKI

ujmuje zagadnienie reklamy prasowej ze strony czysto praktycznej. Na pytanie nasze, czy reklama w prasie opłaca się, odpowiada:

— Bezwzględnie. Potwierdzają to cyfry zebrane zarówno zagranicą, jak i u nas. Stałą akcję reklamową prowadzi od r. 1928 P. K. O. Rezultaty są imponujące. W r. 1927 instytucja ta posiadała około 180.000 oszczędzających, a w grudniu zeszłego roku już 1.154.656. Ponadto dział ubezpieczeń rozwinął się tak dalece, że, działając dopiero od 1927 r. przewyższył w liczbie ubezpieczeń szereg oddawna działających towarzystw prywatnych. Wielka akcja propagandy cukru, wyrażająca się między innymi umieszczeniem 2181 ogłoszeń w 906 pismach, w okresie ogólnego spadku spożycia zdołała zahamować zmniejszenie się konsumcji cukru. Jeszcze jeden przykład. W r. 1931 monopol tytunowy, reklamując drogą ogłoszeń pewien gatunek papierosów, otrzymał takie rezultaty, że w półtora miesiąca wyczerpano zapas przewidziany na cały rok.

— A przemysł prywatny?

— Może się poszczycić podobnemi wynikami, o ile umiejętnie i rozsądnie prowadzi akcję ogłoszeniową. Jedna z fabryk zagranicznych, mimo wysiłków konkurencji, opanowała całkowicie rynek polski dzięki sprawnej kampanji reklamowej, inna znów w okresie ogólnego spadku obrotów utrzymała się na poziomie; jeszcze inna, ogłaszając się w prasie zyskała sobie popularność odbiorców ze wszystkich warstw, mimo, że towary przez nią wyrabiane nie przewyższają jakością wyrobów innych fabryk.

— Jakie są skutki reklamy?

— Naukowe badania reklamy wykazały, iż działanie jej opiera się na podłożu czysto psychologicznem. Prasa posiada najlepsze warunki docierania do strony zainteresowanej, jakich brak innym środkom reklamy. Do złych systemów reklamy należą przedewszystkiem ulotki, rozdawane na ulicach. Przechodzeń często jest zdenerwowany, zziębnięty, spieszący się, a tu wtykają mu kawałek papieru. Minie go najczęściej i nigdy nie czyta. Tak samo chybiają celu ulotki wrzucane do skrzynek pocztowych. Zamiast oczekiwanego listu — zbrudzony już zazwyczaj i zniszczony przez listonosza świstek. Tak samo nie mają znaczenia reklamy kinowe, publiczność najczęściej tupie i syka, bo przyszła na obraz i nic ją w tej chwili nie obchodzą materace, czy przechowanie futer. Niemniej kosztowne a mało intratne są inne sposoby. Natomiast reklama prasowa przenika za pośrednictwem dzienników i czasopism, do których czytelnik przywykł i które z własnej woli przegląda; a przytem ogłoszenie w prasie jest bardzo elastyczne, różnorakie, dające dostosować się do każdego budżetu i okoliczności. Można je przytem zachować, lub zanotować. Jest to forma najlepsza reklamy i z tego względu, że jak obliczył Seyfert jedynie 10% czytelników nie przegląda ogłoszeń.

— Czy spadek nakładów nie jest przyczyną osłabienia wartości prasowej reklamy?



St. Kauzik, Dyr. Związku Wydawców



T. Głowiński, wice-dyr. Związku Wyd.

— Jest to pojęcie najbłędniejsze. Aczkolwiek zmniejszyły się nakłady, jednakże nie odbiło się to zbytnio na czytelnictwie. Dziś jedno pismo czyta kilka lub kilkanaście osób, a w wielu domach, zwłaszcza na prowincji, potworzyły się spółki lokatorskie, abonujące jedną gazetę, lub czasopismo.

— Dlaczego więc istnieje u nas pewna niechęć do reklamy?

— Jest to niezrozumienie własnego interesu, nic więcej. Racjonalna reklama nic nie kosztuje, gdyż całkowicie pokrywa się przez zwiększenie popytu. Niema też u nas zupełnego zainteresowania się reklamą bezimienną, tak świetne dającą wyniki zagranicą. Polska ma w tej chwili około 200 karteli i umów o typie kartelowym i nic się nie robi dla popularyzacji zbytu ich produktów.

— A stosunek państwa do reklamy?

— Państwo jako wielki przedsiębiorca, lub kontroler, posiadający własne fabryki, monopole, loterje, banki, powinno oceniać wagę reklamy, jako środka rozwoju i dochodowości i przestrzegać rzeczowości w reklamie, a nie traktować jej jako pewnego rodzaju akcji subwencyjnej. Wyżej podany przykład monopolu tytuniowego jest najlepszym dowodem rentowości umiejętnej reklamy.

— Czy do celów reklamowych nadają się czasopisma perjodyczne?

— Bezwzględnie. Unikanie czasopism należy do bardzo złych metod reklamowych, szkodliwych dla inserenta. Wydawnictwa perjodyczne przeważnie są lekturą sfer zamożnych i kulturalniejszych. Przeglądane są w chwili odpoczynku i rozrywki, a więc czytane uważnie. Jedno czasopismo czyta kilkanaście, a nieraz kilkadziesiąt osób. Wartość ogłoszeniowa każdego czasopisma podnosi jego trwałość. Wysoki poziom wielu polskich wydawnictw ilustrowanych, literackich, artystycznych nadaje się specjalnie dla ogłoszeń artykułów luksusowych, ogłoszeń reklam reprezentacyjnych i opisowych.

— Jakie konkluzje wyciąga pan dyrektor?

— Powstrzymanie się od kampanji reklamowej przynosi przemysłowi i handlowi niepowetowane straty. Oszczędność na ogłoszeniu wychodzi na złe oszczędzającemu. Jeśli chodzi o czasopisma, dużą winę ponoszą niektóre agencje reklamowe, lekceważąc czasopisma i wyrządzając tem szkodę swym klijentom. *j. s. w.*

ADAM WIENIAWSKI

OPERETKA

(Z okazji ostatnich premjer)

Frywolna i zalotna młodsza siostrzyczka „opery buffo"—operetka — cieszy się wszędzie niesłabnącem powodzeniem, stokroć niemal większem, niż jej siostrzyca starsza, a z nią i najstarsza (opera poważna), coraz srodzej niedomagające na „kryzysową" anemję. W samym Paryżu funkcjonuje obecnie pięć scen operetkowych a w Warszawie dwie!

Przyczyną takiego zjawiska jest chyba okoliczność, że t. zw. „muzyka lekka", tak łatwo wpadająca w ucho, jest dla publiczności, nawet mało muzykalnej, przystępna i zrozumiała, nie mówiąc już i o tem, że libretta operetkowe traktują tematy łatwe, zaprawione nieraz pieprzem scenicznym.

A jednak i z operetką jest dziś, pod względem jej godności artystycznej, niezupełnie dobrze. Po wojnie wpada ona w coraz wyraźniej utarty szablon. Powodzenie jej jest zresztą przejściowe, krótkotrwałe.

Boston, tango, fox-trott, blues, slow-fox, shimmy i jeszcze tango, oraz parę innych t. p. zamorskich

„Bal w Savoyu" w Teatrze Wielka Operetka. Kulczycka i Żabczyński



„towarów" zwolna wyrugowało zupełnie z partytur modnych dziś operetek owe ładne i melodyjne tańce europejskie, owe skończone w formie żywe i kunsztowne uwertury i zespoły, jakiemi niegdyś zachwycało słuchaczy tworzywo operetkowe starego Paryża lub Wiednia. Jakże daleko jesteśmy już dziś, po latach zaledwie kilkudziesięciu, od epoki, kiedy to za śladem Hervé'go („Nitouche", „Le petit Faust") — genjalny Offenbach, a po nim Lecocq („Córka pani Angot", „Giroflé-Girofla") czarowali w ciągu lat, po Paryżu, wszystkie stolice Europy oryginalnością i bujnością swoich świetnych pomysłów muzycznych. Pomysły te były doskonale dostosowane do znakomitych tekstów wykształconych i inteligentnych librecistów, traktujących z werwą zarówno lekką satyrę polityczno-obyczajową, jak pikantne sytuacje, wynikłe z zabawnych „qui pro quo". A gdy wreszcie wiedeński „król walców", Jan Strauss junior, zdecydował się współzawodniczyć z paryskimi kolegami i obdarował świat klejnotami pod postacią „Zemsty nietoperza", „Barona cygańskiego", lub „Nocy w Wenecji" — osiągnęła operetka swój zenit i zdobyła światowy rekord melodyjności, wykwintnego smaku i humoru muzycznego, rekord, którego już ani Millöcker, ani Suppé, ani Anglik Sullivan, ani też przed — i powojenne produkcje XX w. (bardzo zresztą dobre) Leharów, Kalmanów, Fallów i Oskarów Straussów pobić nie zdołały.

Wojna i wynikłe z niej zbliżenie „duchowe" Europy z Ameryką północną dały nam wytwór poniekąd nowy — nieraz brutalny, płaski, szablonowy i bezkrytycznie kopjujący synkopowane rytmy „jazzowe", wytwór, zalewający dziś wszystkie sceny operetkowe całego świata.

Wzajemne kopjowanie „amerykańskich" pomysłów stało się dla kompozytorów operetkowych ostatniej doby wspólnem jak gdyby hasłem.

Dobrze jeszcze, jeżeli dostosowywuje do wzorów „jazzowych" swój prawdziwy talent taki np. pełnokrwisty muzyk, jak Paweł Abraham („Wiktorja i jej huzar" oraz grana obecnie w Teatrze Wielka Operetka „Bal w hotelu Savoy"), chociaż i on nie umie wydobyć z dźwięków fizjonomji własnej. Lecz cóż za miernota sili się nagół na przemówienie do nas z „partytur" n. p. Fanny Gordon lub też z ostatniej „nowości" „Teatru 8.30", będącej mozolną (nie wątpię) współpracą pp. Białostockiego i Haftmana! Reminiscencje i trick'i zawsze te same!

Podczas gdy libretto „Balu w hotelu Savoy" tchnie stęchlizną sceniczną i daje wrażenie czegoś już wielokrotnie widzianego, jest treść operetki „Miłość i złoto" znacznie mniej banalna od większości znanych nam tego rodzaju utworów. P. St. Felix (zapewne pseudonim) usiłuje tu, nie bez powodzenia, m. in. skojarzyć grę sceniczną z filmem. Wysiłek chwalebny i dobrze świadczący o pomysłowości przedstawionego nam przez dyrekcję „Teatru 8.30" młodego autora.

I tu i tam obsada nie tylko dobra, ale przynosząca zaszczyt zespołom aktorskim. W nowootwartym „Teatrze Wielkiej Operetki" (dawny Rex) święci zasłużony sukces śpiewaczy p. J. Kulczycka, zaś sukces aktorski, zupełnie nieprzeciętny, przypada w udziale pp.: Lodzie Halamie, N. Grudzińskiej, „amantowi" Żabczyńskiemu i niezrównanemu komikowi Ruszkowskiemu.

W „Miłości i złocie" wysuwają się na czoło obsady pp. H. Makowska i O. Obarska, mające doskonałych partnerów w osobach pp. Krzewińskiego, Wawrzkowicza i Laskowskiego. Cokolwiek skrępowana jest jeszcze gra p. Chaveau - Zakrzewskiego.

Obydwa teatry poszczycić się mogą reżyserją nienaganną pp. Domosławskiego i Zdzitowieckiego.

„Bal w Savoyu" w Teatrze Wielka Operetka



Wrażenia z Nowej Zelandji

Kraj błogosławieństwa bożego

(Koresp. własna „Świata").

I.

Na widnokręgu szarzeją ogromy gór — potężne bloki kamienne, porosłe przeróżną zielenią traw i ciemnym fioletem lasów. — A w głębi ukrywają się za gęstą koronką palm niewielkie białe domki i wille... — Bajka, jaką zobaczyć można w niewielu tylko zakątkach świata.

To — Nowa Zelandja. „God's own country" — kraj błogosławieństwa Bożego.

Słońce walczy w ostatnim wysiłku z wieczorną mgłą, gdy okręt zawija do portu Wellington. Jak wszystkie porty świata, wita on przybyszów gwarem zmieszanych głosów ludzkich i przeraźliwym zgrzytem portowych machin. Ruch tylko nieco mniejszy. Ale reszta... — Ci sami kolorowi, muskularni lub wynędzniali robotnicy, te same „nieroby", żerujące na łatwowierności cudzoziemców; wreszcie — tłum, oczekujący na molo krewnych, znajomych i — wieści ze świata.

Nowozelandczykowi wystarcza w zupełności jego mała wyspa i bliskość Australji, lecz łasy jest zawsze na ludzi, na nowiny, na to wszystko, co przynosi mu świeży wiew olbrzymich przestrzeni i przypomina o istnieniu wielkiego zbiorowiska ludzkiego za Oceanem. Trudno też jest oprzeć się gościnności i życzliwości tych ludzi, przyjmujących chętnie pod swój dach nierzadko zupełnie obcego człowieka.

Dziki krajobraz Nowej Zelandji



A cóż dopiero, gdy na dalekiej wyspie spotka się rodaka! P. Stanley Clements, Polak z pochodzenia, zajął się mną z prawdziwą życzliwością, starając się ukazać mi swą nową ojczyznę w jaknajwszechstronniejszem oświetleniu. Zaczął, oczywiście, od klubu.

Biali mieszkańcy Nowej Zelandji, przeważnie Anglicy z pochodzenia — obyczajowo wzorują się na Starym Kraju. Ta sama organizacja klubowa życia towarzyskiego, to samo umiłowanie sportu. Tylko jedna, drobna napozór, a jakże znamienna różnica: żadnej kastowości. Dla tych wytwornych panów w nieskazitelnie skrojonych frakach najmniejszej roli nie odgrywa wyznanie, pochodzenie, lub rasa towarzysza. W klubie „English Speaking Union" — obok uczonych i literatów, mężów stanu i kupców, przemysłowców i sportowców—ujrzeć można rzemieślników, majstrów, farmerów, nawet... robotników dniówkowych. Przy bridge'u siedzą czterej panowie: dziennikarz, uczony historyk, sportowiec i krawiec. Nikogo to nie dziwi, nikogo nie gorszy. Krawiec szyje ubranie panu profesorowi, a profesor pisze historję dla krawca i jego dzieci. Prosta wymiana usług.

Nie istnieje też w tym dziwnym kraju tak powszechny w Europie rodzaj nowoczesnego niewolnictwa — służba domowa.

Pewnego razu byłem na lunch'u u miejscowego adwokata. Po wyśmienitym obiedzie udałem się w błogim nastroju na przechadzkę do ogrodu. Miła, zajmująca rozmowa, czarowne otoczenie południowej roślinności... Słowem — raj. Cóż, kiedy niedługo było mi danem kosztować jego słodyczy, za chwilę bowiem zepchnięto mnie do „przedpiekla", gdzie doznałem obcych mi dotychczas udręk. — „Przedpiekle" to dziwnie przypominało kuchnię. Królowała tu pani domu; ani się obejrzałem, kiedy zostałem obdarzony ręcznikiem i delikatnem pchnięciem w stronę... zlewu. Za chwilę wycierałem talerze z wprawą doświadczonej „młodszej". Taki tu zwyczaj!

W czasie mego pobytu w Nowej Zelandji sport przysparzał mi wiele kłopotów. Zaraz na wstępie skompromitowałem się w Klubie nieznajomością golfa, którego partyjkę zaproponował mi jakiś starszy jegomość... Moją „nadszarp-

niętą" opinję uratował zwycięski pojedynek wioślarski, w którym pobiłem starszego pana na głowę.

Nowozelandczyk uprawia wszelkie możliwe rodzaje sportów, nie wyłączając saneczkowania na ośnieżonych w zimie stokach gór, — lecz ulubioną jego rozrywką — jest automobilizm. Cały kraj — wzdłuż i wszerz — opasują szare, nieskazitelnie gładkie węże autostrad i w całym kraju suną po nich samochody — wielkie i małe, jaskrawe i bezbarwne, od wspaniałych Rolls' Royce'ów do starych, roztrzęsionych Fordów.

Drugi po Ameryce pod względem ilości samochodów kraj—wyprzedza ją pod względem zamożności mieszkańców. Na małej wyspie nie wyrastają wprawdzie miljardowe fortuny — przeciętny jednak stopień zamożności jest bardzo wysoki. Zarówno farmer, hodujący tysiące owiec, jak i przemysłowiec, wyrabiający z ich wełny koce — specjalność i chlubę Nowej Zelandji — jest syty i zadowolony. Nawet kryzys nie wycisnął jeszcze dotąd śmiertelnego piętna na kwitnącem obliczu tej promiennej wyspy.

Oblicze to tchnie spokojem i radością życia. Dobrobyt uśmiecha się nietylko jaskrawą, podzwrotnikową zielonością, lecz odbija się słonecznemi promieniami w lustrzanych szybach bogatych wystaw sklepowych, szczerzy białe zęby murów nowocześnie i wygodnie rozbudowanych miast.

Z prostotą i celowością rozplanowane — miasta Nowej Zelandji — dzielą się zasadniczo na dwie części: Handlową City — kamienną, chłodną, o szerokich jezdniach i chodnikach, o oryginalnych nieraz rozwiązaniach architektonicznych, jak gmach uniwersytetu w Auclandzie — dziwne a piękne pomieszanie gotyku z chińską pagodą, oraz mieszkalną, tonącą w zieleni ogrodów, złożoną z niewielkich, przytulnych domków.

W końcu każdego tygodnia miasto wyludnia się. Sznury samochodów, pojazdów konnych i pieszych wycieczek ciągną ślimakiem szos w głąb kraju. Tylko obłożnie chorzy pozostają w mieście.

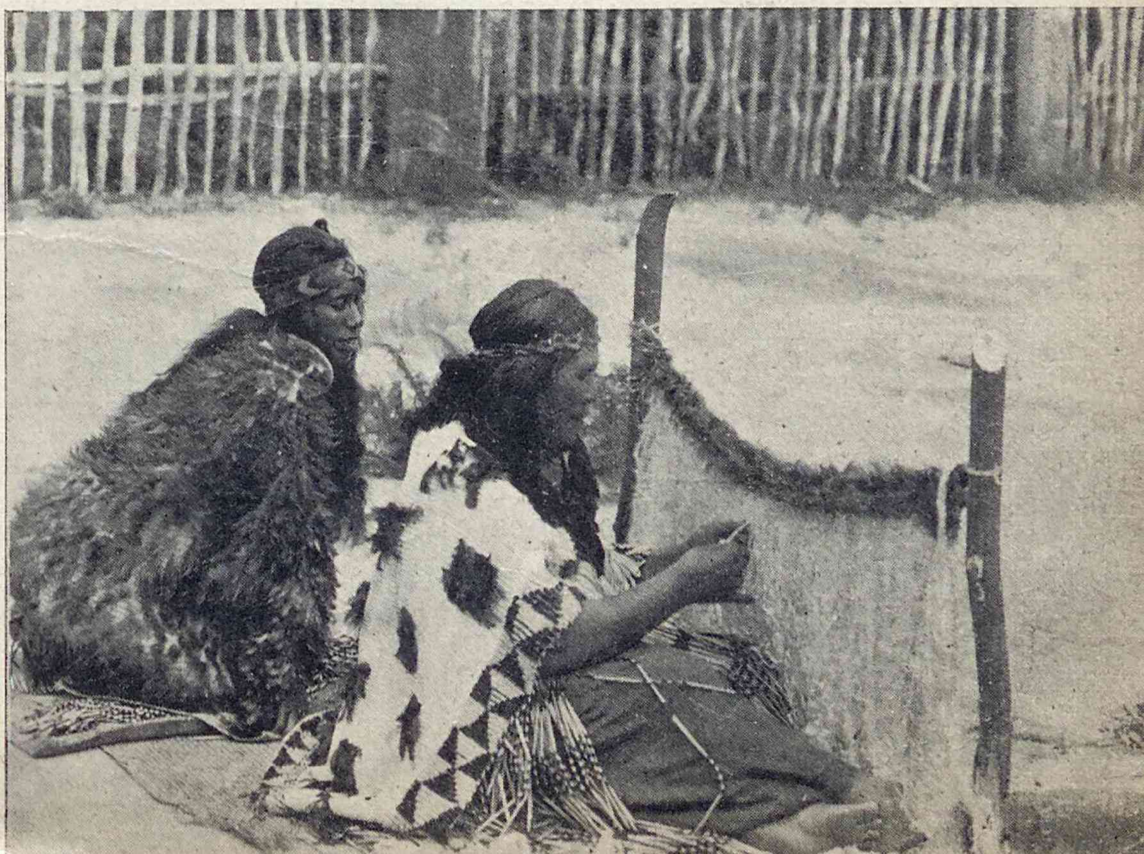
Week-end. Namiot, ognisko i nieodzowny gramofon o nosowym głosie. Jak śmiesznie splatają się niedorzeczne słowa piosenki z monotonnym głosem cykad; jak jednakowo jaskrawym blaskiem migocą suknie dziewcząt, tańczących na murawie — i upierzenie przelatujących wśród gałęzi ptaków...

Najbardziej tęczowe ptaki, niebo najbardziej niebieskie i na biały pył roztrzaskana woda potoku, który się rzucił ze skały... A wokół zieleń, zatapiająca swym przepychem inne barwy, — i szarość, ciążąca ciężkim nawisem nad roztańczoną wesołością południowego krajobrazu. Te dwa kolory dominują nad wszystkiem. Puszcze i łąki jeziora i morze, palmy i paprocie — to zieleń. Szare są poszarpane wierzchołki gór, i asfalt szos, i miljonowe stada baranów o srebrnem runie...

Te stada owiec, pasących się na halach, to jakby znaleziony przez Zelandczyków skarb Argonautów. Chociaż nad brzegami rzek i jezior huczą ogromne fabryki cementu i konserw, rozkładają się szeroko wielkie zakłady automobilowe — bogactwo kraju rodzi się w cichych farmach, rozsianych gęsto po całej wyspie. Hodowla owiec, pszczelnictwo — są prawdziwem źródłem dobrobytu kraju. — Farmer zelandzki to ciekawe połączenie wysokiej nieraz kultury i wykształcenia z prostolinijną i mocną postawą wieśniaka. Fakt, że jego syn kształci się na zagranicznym uniwersytecie, że jego własne dochody sięgają sum, o jakich nie śniło się nawet angielskim lordom — nie przeszkadza mu wcale czuć się dobrze na koniu, wśród stada niesfornych owiec, które zagania przy pomocy dwóch psów. Nie zna pojęcia fałszywego wstydu, w życiu kieruje się zdrowym rozsądkiem, który ułatwia mu wyzyskanie odpowiedniej chwili. Ciągle też rozszerza zakres swoich zainteresowań i prowadzonych przedsiębiorstw. Zajmuje się już nietylko hodowlą, lecz i rybołówstwem, a niedawno rozpoczął budowę wielkiego sanatorjum w okolicach Rotorny. Są tam gorące źródła o leczniczych własnościach, do których zjeżdżają chorzy nietylko z wyspy i z Australji, lecz z Ameryki i Anglji... Do specjalności zelandzkiego farmera przybyła jeszcze jedna: hotelarstwo. *L. L.*



Piękność z plemienia Maori, tubylców nowozelandzkich



Zajęcia domowe kobiet Maori

B. RUTKOWSKA

TEGOROCZNY LAUREAT NOBLA

IWAN BUNIN

Dlaczego właśnie Bunin został laureatem Nobla?

Fakt, że tegoroczną nagrodę Nobla dostał pisarz rosyjski, emigrant, zapewne nikogo nie zdziwił. To moralne zadośćuczynienie oddawna już należało się literaturze rosyjskiej. (Bunin jest pierwszym i jedynym pisarzem rosyjskim, który został odznaczony tą nagrodą).

Jednak Bunin nie jest jedynym przedstawicielem literatury rosyjskiej na emigracji. Żyje, przecież, i tworzy taka sława literatury rosyjskiej, jak Mereżkowski, a z nim — wielu innych (Zajcew, Gippius, Kuprin, Niemirowicz - Danczenko, Balmont i t. d.). Nie wymieniam już nazwisk młodszej generacji, jak Ałdanow, Sirin, Osorgin i t. d. (Wiadomem jest, że laureatem Nobla zostaje się za „całokształt twórczości literackiej", a więc dopiero wtedy, gdy minęła conajmniej sześćdziesiątka).

Bunin był dotychczas bardzo mało znany wśród ogółu naszego czytającego społeczeństwa.

Natomiast w Rosji pisarz ten był znany jeszcze na długo przed Rewolucją (rosyjską). Już wtedy (1910 r.) tłomaczone były jego nowele na język niemiecki.

Iwan Bunin urodził się w 1870 r. Dzieciństwo spędził na wsi — stąd jego doskonała znajomość duszy chłopa rosyjskiego. Dużo podróżował, spędził kilka lat w Indjach i w Egipcie. Później redagował pismo w Odesie, skąd wyjechał na początku rewolucji do Paryża, gdzie obecnie mieszka.

Jego rodzaj literacki — to poezja i nowela.

Jako artysta jest zawsze bardzo znamienny; wszystko, co pisze, układa w formę doskonale przemyślaną; każde słowo jest celowe: ma zawsze swoją potrzebną w danem miejscu wagę i jest powiązane z całością utworu; jednem słowem, Bunin daje czytelnikowi rzetelną i uczciwą robotę literacką.

Drugim, równie ważnym pierwiastkiem w twórczości tego pisarza, jest jego artyzm. Zarówno w poezji, jak w noweli, Bunin jest zawsze prawdziwym, niezaprzeczonym poetą.

Jego czarujące poezje liryczne, które dały mu sławę, są osnute na tle przyrody, doskonale odczuwanej, są nadzwyczajnie pogodne i nieomal tak proste, jak wiersz Puszkinowski.

Jego nowele, zwłaszcza ostatnie, są raczej poematami w prozie. Są to utwory krótkie, zamknięte w sobie; opisy Prowancji czy Alp Nadmorskich wprost „tchną powietrzem" — tyle w sobie mają poczucia przestrzeni. Z pośród najlepszych wymienimy „Miłość Miti",



Iwan Bunin

„Kościół słońca", „Niewidomy" i t. d. Jako organizacja artystyczna, Bunin oddaje należność współczesności: jest w dużej mierze węchowcem i smakowcem. Krajobraz przedstawia mu się, jako wrażenie zapachów; siwizna jest to sól, przyprószająca włosy i t. d.

Zupełnie bezpodstawnie, w większości naszego społeczeństwa i naszej krytyki, ustaliło się mniemanie, że literaturze rosyjskiej brak optymizmu, że jest ona deprymująca i ponura. Twierdzenie to dowodzi nieznajomości duszy narodu rosyjskiego i jego literatury; takie zjawiska, jak Andrejew, mogą być uważane za przejściowe, tak samo — zresztą, jak „ponurość" Przybyszewskiego w literaturze polskiej.

Przeciwnie, zaczynając od Puszkina aż do Tołstoja i Dostojewskiego, tak samo jak we współczesnej literaturze, bądź to sowieckiej, bądź emigracyjnej, spotykamy wszędzie radość życia, wiarę w Człowieka, ufność we własne siły. Te same nastroje cechują literaturę Buninowską, a pozatem — głęboka religijność, miłość panteistyczna do wszystkiego, co żyje.

Pozatem poszukiwanie prawdy, właściwe psychologji każdego Rosjanina. Poecie nie wystarczają pozory; ten neo-realista chce dotrzeć do istotnej treści zjawisk czy duszy ludzkiej; stara się wniknąć w intencje wszelkich poczynań, wszelkich „pięknych słówek".

Niesnaski życiowe, upokorzenia, nędzna starość — nic nie zmieniło pogody ducha tego nie tylko wielkiego pisarza, ale i wielkiego człowieka. Ani krzty żółci w jego obecnych utworach; taż sama ufność w maleńkiego przeciętnego człowieka; jeżeli odmalowuje czasami wady bliźniego, to z jakąż pobłażliwością!

Bunin nie sprzeniewierzył się swojej Muzie, nie rzucił swoich cacek-poezji i minjaturowych nowelek dla broszur polityczno-polemicznych (jakiemi przepełniona jest obecnie literatura emigracji rosyjskiej); nie ciska grzmotami w bolszewików, tworzy wciąż („Życie Arsenjewa" w piśmie „Sowremiennyja Zapiski") z tą samą niczem nie zachwianą miłością do Boga i bliźniego, a przedewszystkiem z tą nadzwyczajną pogodą ducha, na którą może się zdobyć tylko prawdziwy mędrzec.

Laureat nagrody „Dla młodych"

Polska Akademja Literatury nowoutworzoną nagrodę „młodych", ustanowioną dla pisarzy nie przekraczających 30 roku życia, a wynoszącą 3.000 zł., przyznała Michałowi Choromańskiemu za powieść "Zazdrość i medycyna".

Michał Choromański rozpoczął pracę literacką w Rosji szeregiem przekładów naszych poetów na język rosyjski. Pierwszą jego powieścią, napisaną po polsku, byli „Biali bracia", po której nastąpiła „Zazdrość i medycyna".

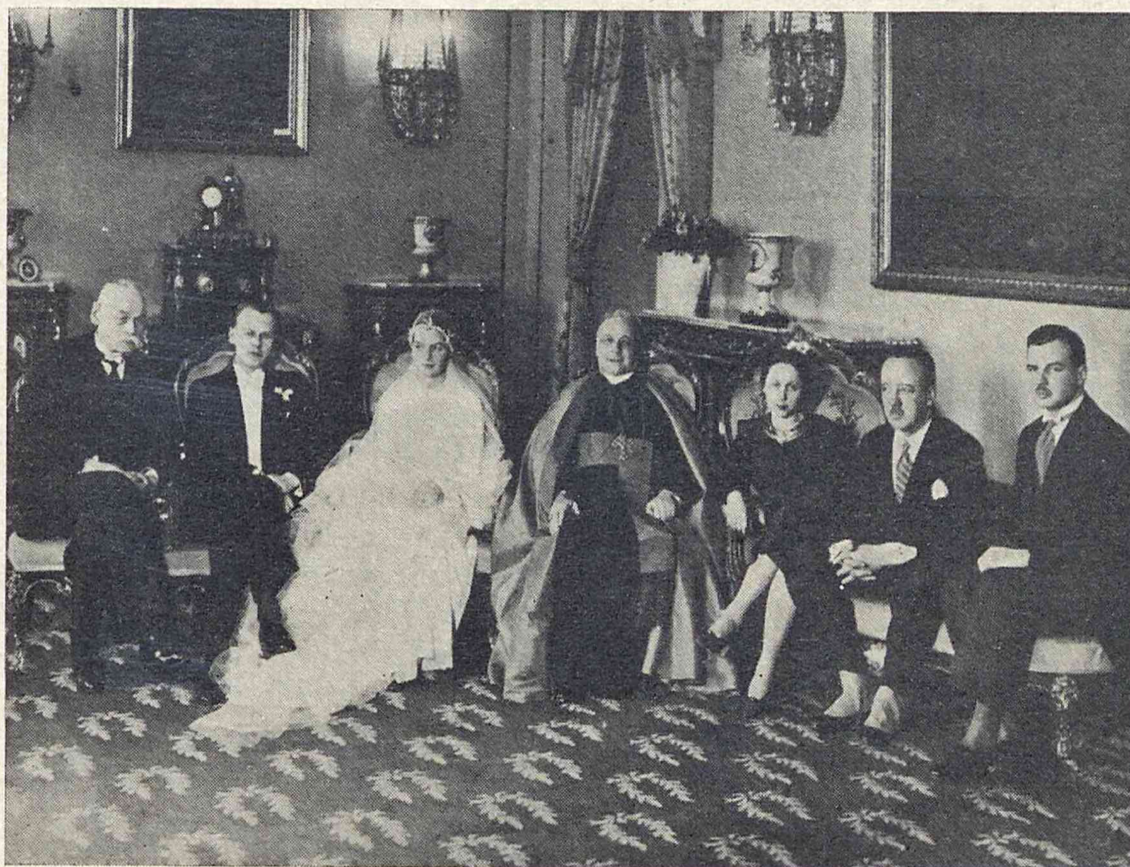


Michał Choromański

Z ŻYCIA TOWARZYSKIEGO STOLICY

Fot. J. Malarski

ŚLUB CÓRKI P. PREZYDENTA Z. SŁOMIŃSKIEGO



W sobotę, dn. 20 stycznia 1934 r. w godzinach rannych odbył się ślub p. Heleny Słomińskiej, córki prezydenta m. Warszawy, z mag. praw Jerzym Kurcjuszem, b. prezesem Bratniej Pomocy Uniw. Warsz., członkiem honorowym Tow. Bratnia Pomoc Studentów Uniw. Warsz. Błogosławieństwa ślubnego udzielił w swej prywatnej kaplicy J. E. Nuncjusz Apostolski Marmaggi, poczem w salonach recepcyjnych prezydenta miasta odbyło się śniadanie w ścisłem kółku rodzinnem.

Fotograf „Świata" dokonał zdjęcia w salonach recepcyjnych p. prezydenta. Na zdjęciu od lewej: Mec. Kurcjusz, ojciec pana młodego, mag. praw Jerzy Kurcjusz, p. Helena ze Słomińskich Kurcjuszowa, J. E. nuncjusz apostolski Marmaggi, pani prezydentowa Aleksandra Słomińska, p. prezydent Zygmunt Słomiński, p. Michał Słomiński, syn p. prezydenta.



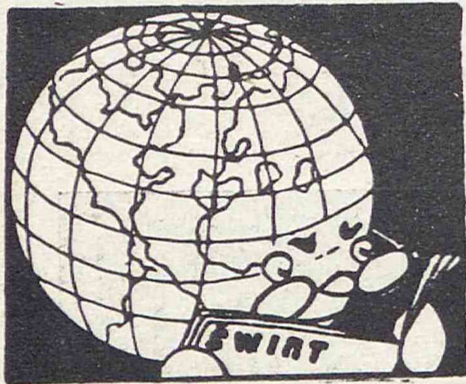
Słuchacze Architektury reklamują swój Bal w Akademji Sztuk Pięknych

Z ŻYCIA KOLONJI POLSKIEJ W RUMUNJI

Opłatek w Buhusi. W dniu 6 b. m. Tow. Bibljoteka Polska w Buhusi urządziło tradycyjną uroczystość „Opłatka" w sali kantyny przy tutejszej fabryce de Postar, jednej z największych fabryk sukna w Rumunji. Na uroczystość przybyli wszyscy członkowie Tow.

Gości powitał prezes Tow. p. J. Sikorski, oraz odczytał życzenia świąteczne i noworoczne, przesłane Tow. Bibljoteka przez poszczególne organizacje. Następnie przełamano się opłatkiem oraz odśpiewano: „Cicha noc". Uroczystość urozmaicili deklamacjami amatorzy gry scenicznej.





TYDZIEŃ ŚWIATA

O szkołę polską zagranicą

(*Wig*) Pokolenie, które wydało walkę szkole obcej w zaborze rosyjskim i pruskim, w 25-ą rocznicę tych zapasów postanowiło rozszerzyć akcję o unarodowienie szkolnictwa na wszystkie kraje, mające wychodźtwo polskie. Tak powstała instytucja Funduszu szkolnictwa polskiego zagranicą.

Rok rocznie w okresie wybuchu strajku szkolnego 1905 roku, t. j. od połowy stycznia do połowy lutego, urządza ta instytucja zbiórkę powszechną na szkoły dla dzieci polskich, znajdujących się na obczyźnie. A dzieci takich są miljony!

Niestety, jedynie szczupła garstka ich — kilkadziesiąt zaledwie tysięcy — pobiera naukę w języku ojczystym. Większość, przytłaczająca większość nie uczy się go nawet, jako przedmiotu. Zapomina mowy swych ojców, którą posługuje się tylko w domu; szkoła, ulica, współżycie koleżeńskie, a potem warsztat pracy — wynaradawiają miljonowe rzesze Polaków.

Aby ten proces utraty emigracji polskiej dla starej ojczyzny powstrzymać, aby zabezpieczyć polski charakter peryferji naszego państwa, aby nie dopuścić pod same mury Rzeczypospolitej napływowego żywiołu obcego i wrogiego — musimy przynajmniej w skromnym zakresie szkół ludowych zapewnić rodakom naszym, znajdującym się poza terytorjum państwowem Polski, naukę języka i historji ojczystej.

Przyczynić się do tego winny dzieci, mające szczęście uczenia się we własnych szkołach, ale przedewszystkiem obowiązek ten ciąży na pokoleniu, co samo zaznało goryczy szkoły obcej i zdołało wywalczyć dla siebie naukę w języku ojczystym.

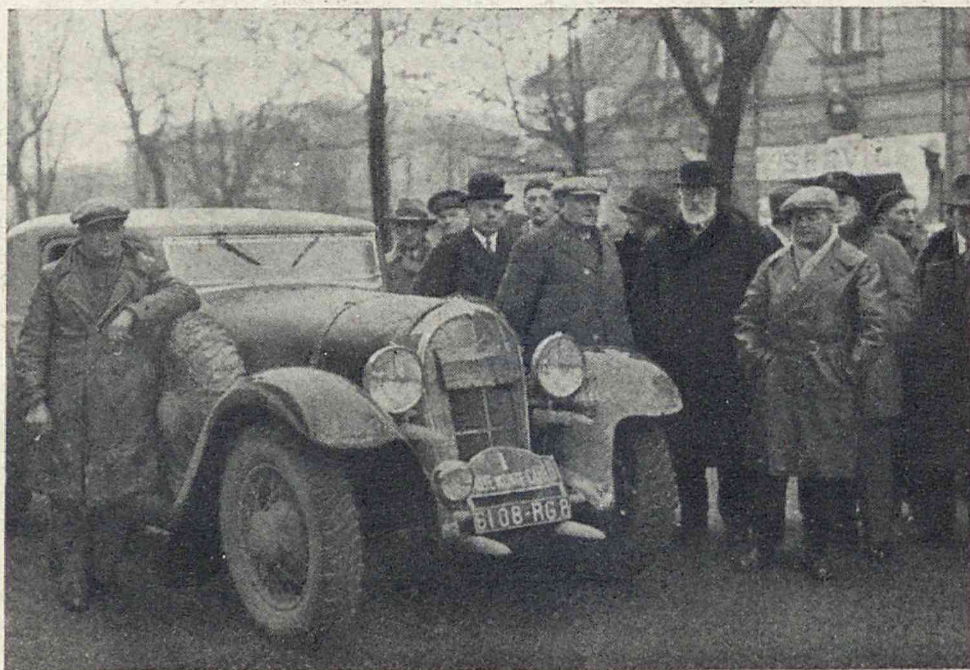
Niechżeż wspomnienie tej radosnej i zwycięskiej walki skłoni je dzisiaj do poparcia choć skromnym datkiem Funduszu szkolnego zagranicą.

Zjazd Gwiaździsty

Przez ulice Warszawy przemknęły w drodze do Monte-Carlo samochody różnych marek, kierowane doświadczoną rękę asów międzynarodowego automobilizmu. Z Tallina, Rygi, Budapesztu i innych miast dążyli sportowcy przez Warszawę z zeszłorocznym zwycięzcą p. Maurice Vasselle na czele.

Wszyscy kierowcy podejmowani byli w Warszawie przez polski Automobilklub z prezesem hr. Raczyńskim na czele.

Nasi goście nie szczędzili słów uznania dla polskiej organizacji przejazdu, ale ciężkiem westchnieniem i słowami więcej niż gorzkiemi określali stan polskich dróg.

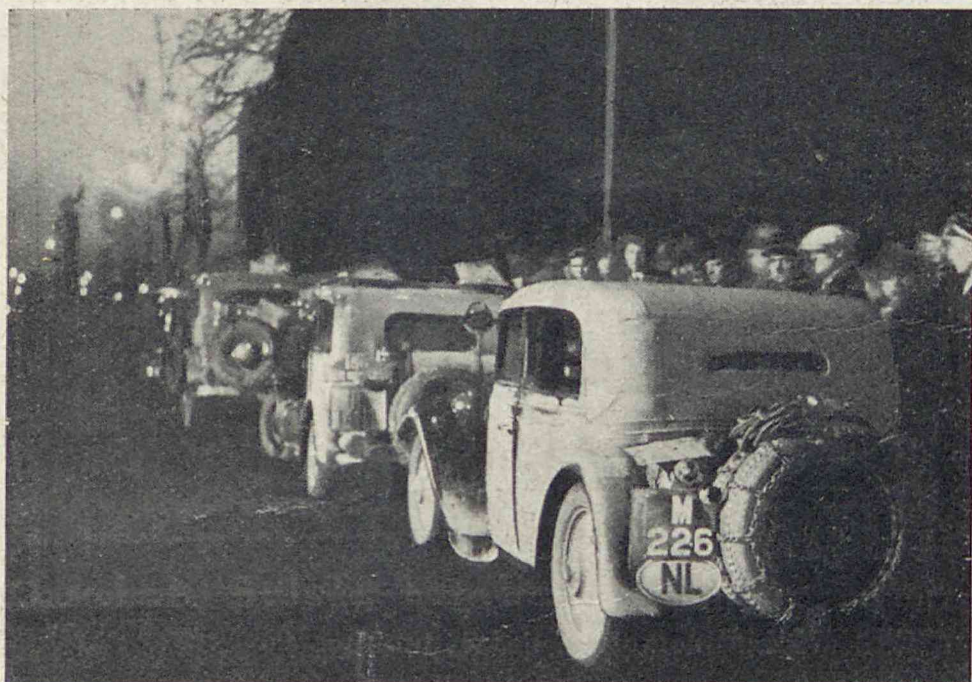


Zeszłoroczny zwycięzca p. Maurice Vasselle. Obok stoi prezes Automobilklubu Rzeczypospolitej hr. Raczyński

Oddłużenie rolnictwa

(G.). Katastrofalny stan rolnictwa stwierdzony został przez wszystkich. Wszyscy też zgadzają się, że bankructwo rolników powoduje w kraju przeważnie rolniczym, jak Polska, ogólny kryzys. Jeśli sytuacja rolnictwa poprawi się, — polepszy się los powszechny. A jednak z tych znanych i uznanych prawd nie wyciąga się należytych wniosków. Nie myśli się u nas o najrealniejszym sposobie ulżenia rolnikom — oddłużeniu ich. W krajach inflacyjnych redukcja długów nastąpiła automatycznie; w krajach broniących się przed inflacją przeprowadzono oddłużenie drogą ustawową, nprz. w Brazylji i Rumunji. U nas pod nazwą „oddłużenia rolnictwa" rozumie się obniżkę procentów, rozłożenie długu na raty, częściowe zajęcie ziemi na parcelację; nikt jednak nie myśli o zmniejszeniu samej sumy zadłużenia w tym stopniu, w jakim wzrosła wartość pieniądza.

Na tę sprawę zwraca uwagę w „Gazecie Rolniczej" p. Stefan Gorski. Stwierdza on, że kto w r. 1927

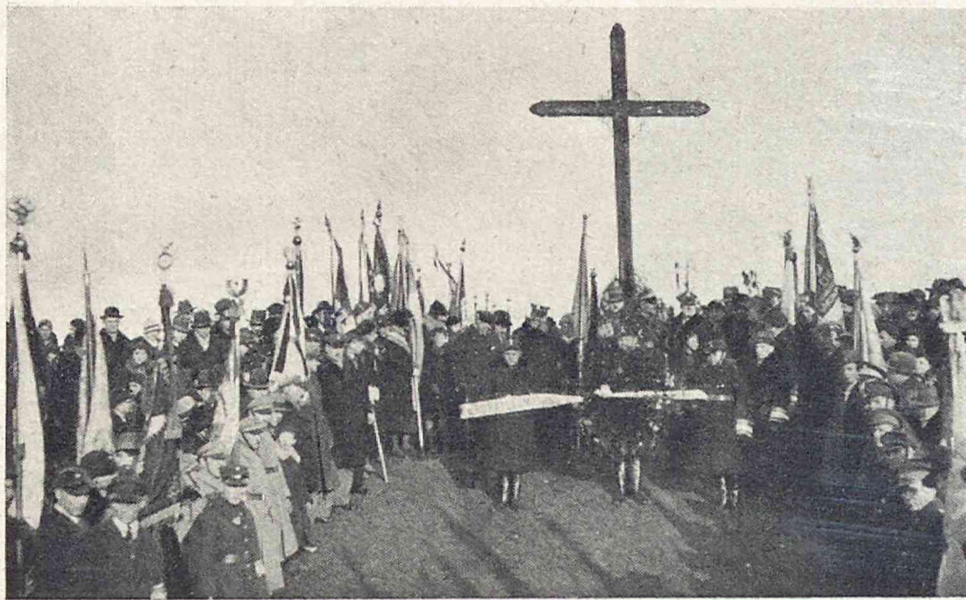


Korowód aut przed Automobilklubem



Uczestnik Zjazdu p. Clerum z Amsterdamu

Fot. J. Ryś



W rocznicę powstania styczniowego odbyła się doroczna uroczystość pod krzyżem Traugutta



Wystawa prasy krakowskiej i grafiki polskiej w Pradze Czeskiej

pożyczył w złotych ekwiwalent 100 metrów ziarna, dziś musi oddać sumę równą 200 lub nawet 300 metrom tegoż ziarna. Jest to ruina dłużnika, ruina rolnictwa.

Fakt ten spostrzegał już przed dwoma laty naczelny publicysta „Gazety Polskiej", b. minister skarbu, rzucając hasło: „wierzyciel musi stracić". To samo uzasadniał przed paroma miesiącami premjer Jędrzejewicz na otwarciu sesji sejmowej, mówiąc o rezultatach zwyżki pieniądza. Uważał wtedy za rzecz słuszną, aby ze strony wierzycieli prywatnych nastąpiły ulgi. Czyż jednak nie mają wpierw dać dobrego przykładu wierzyciele publiczni — banki państwowe? W myśl wywodów pp. Jędrzejewicza i Matuszewskiego — one powinny stracić. Oczywiście tylko pozornie, buchalteryjnie.

Tymczasem tracą wciąż dłużnicy, tracą rzeczywiście — a z nimi traci całe gospodarstwo narodowe.

Ludzie schronowi

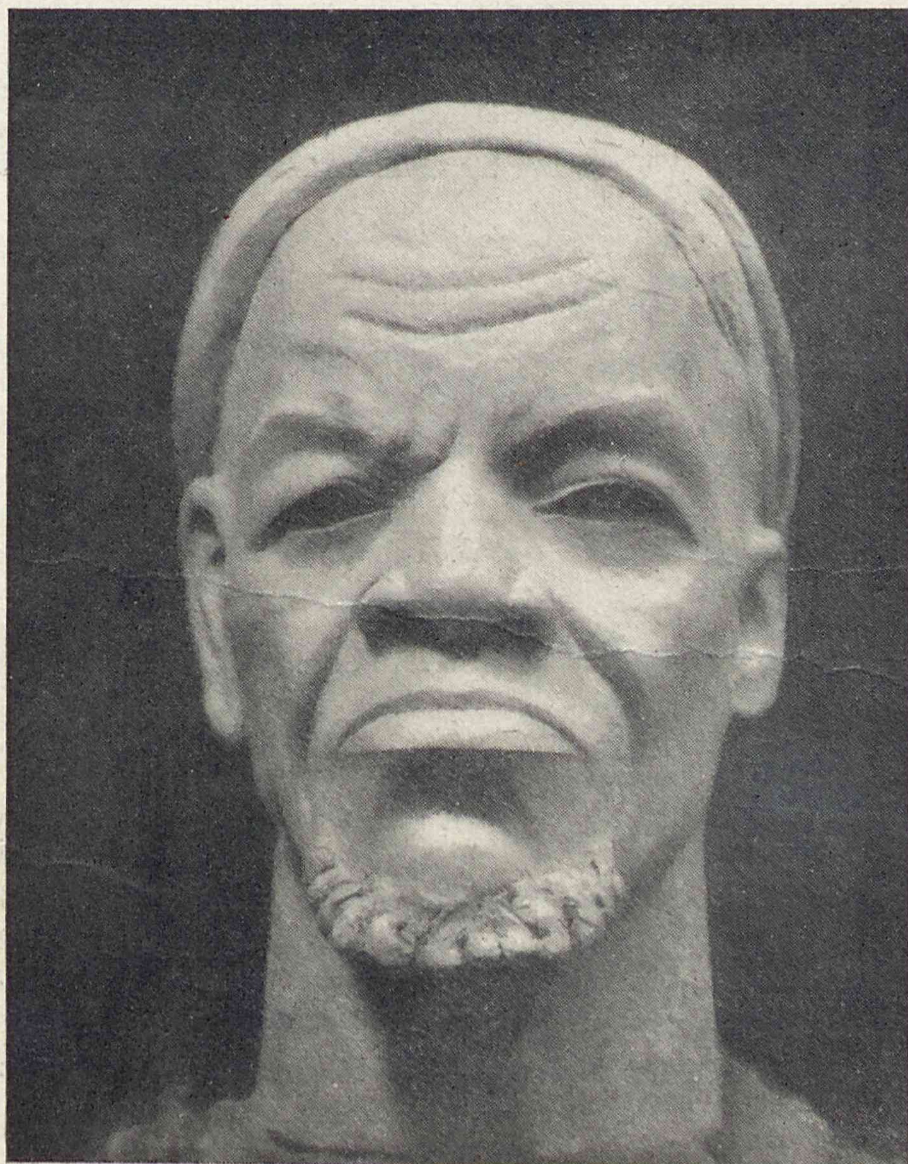
(T. G.) Sprawa budowy schronów przeciwgazowych staje się w całym „świecie cywilizowanym" coraz bardziej aktualna. Człowiek nowoczesny szuka schronienia przed morderczem działaniem gazów trujących z rąk sąsiada. Słyszymy naprzykład, że projektowana kolej podziemna w Warszawie staje się i z tego względu potrzebną, że stanowić będzie bezpieczny i obszerny schron przeciwgazowy.

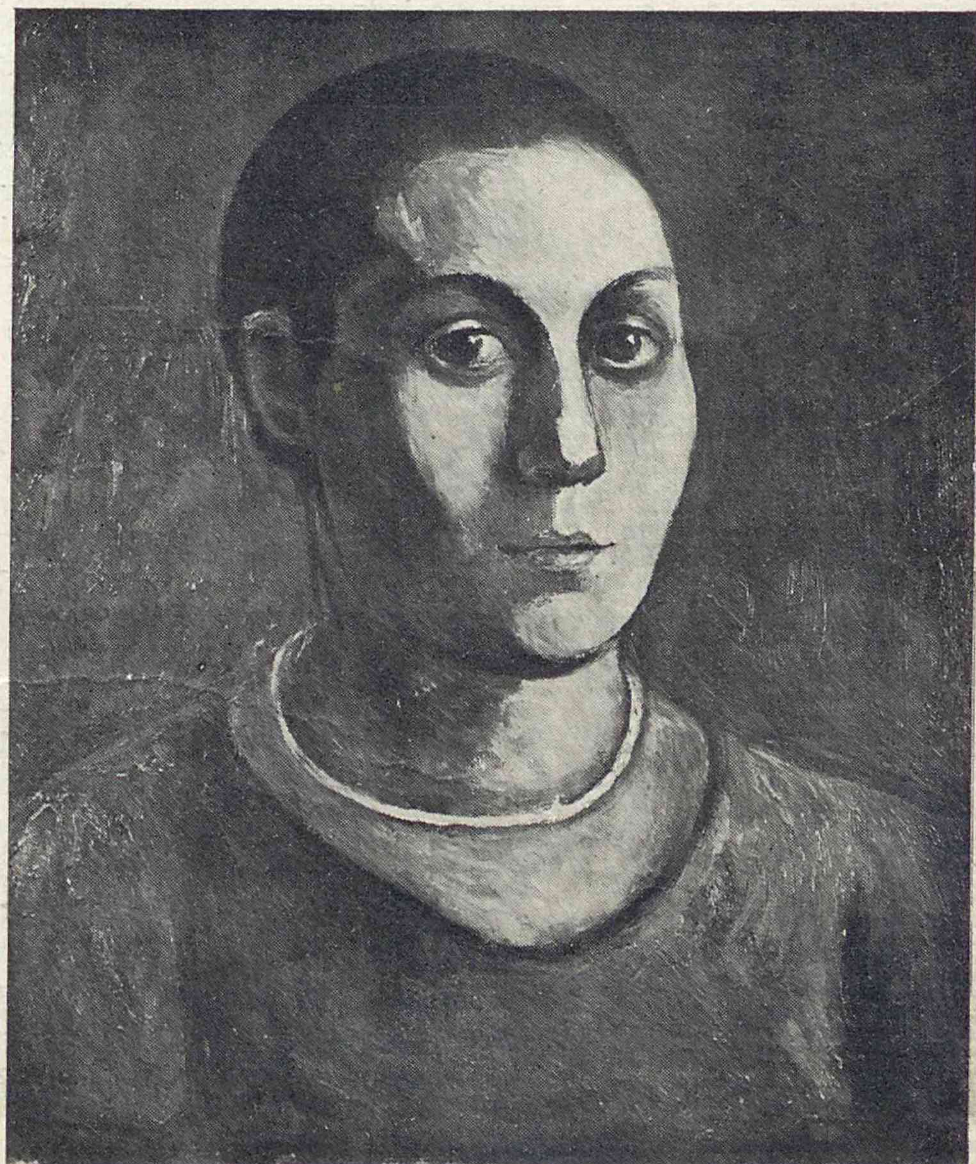
Niegdyś, przed tysiącami lat, ludzie żyli w jaskiniach dla zabezpieczenia się przed napadem dzikich zwierząt. Nazwaliśmy ich „ludźmi jaskiniowymi". Może przyszły archeolog znajdzie dla nas, ludzi XX wieku, określenie „ludzi schronowych". I czyż nie słuszne?

Filharmonja Warszawska

Program piątkowego koncertu symfonicznego pod dyr. K. Wiłkomirskiego, z udziałem świetnego pianisty, chlubnie znanego zagranicą, Beweridge Webster, obejmuje utwory: Skrjabina, Wiłkomirskiego, Bacha i Młynarskiego.

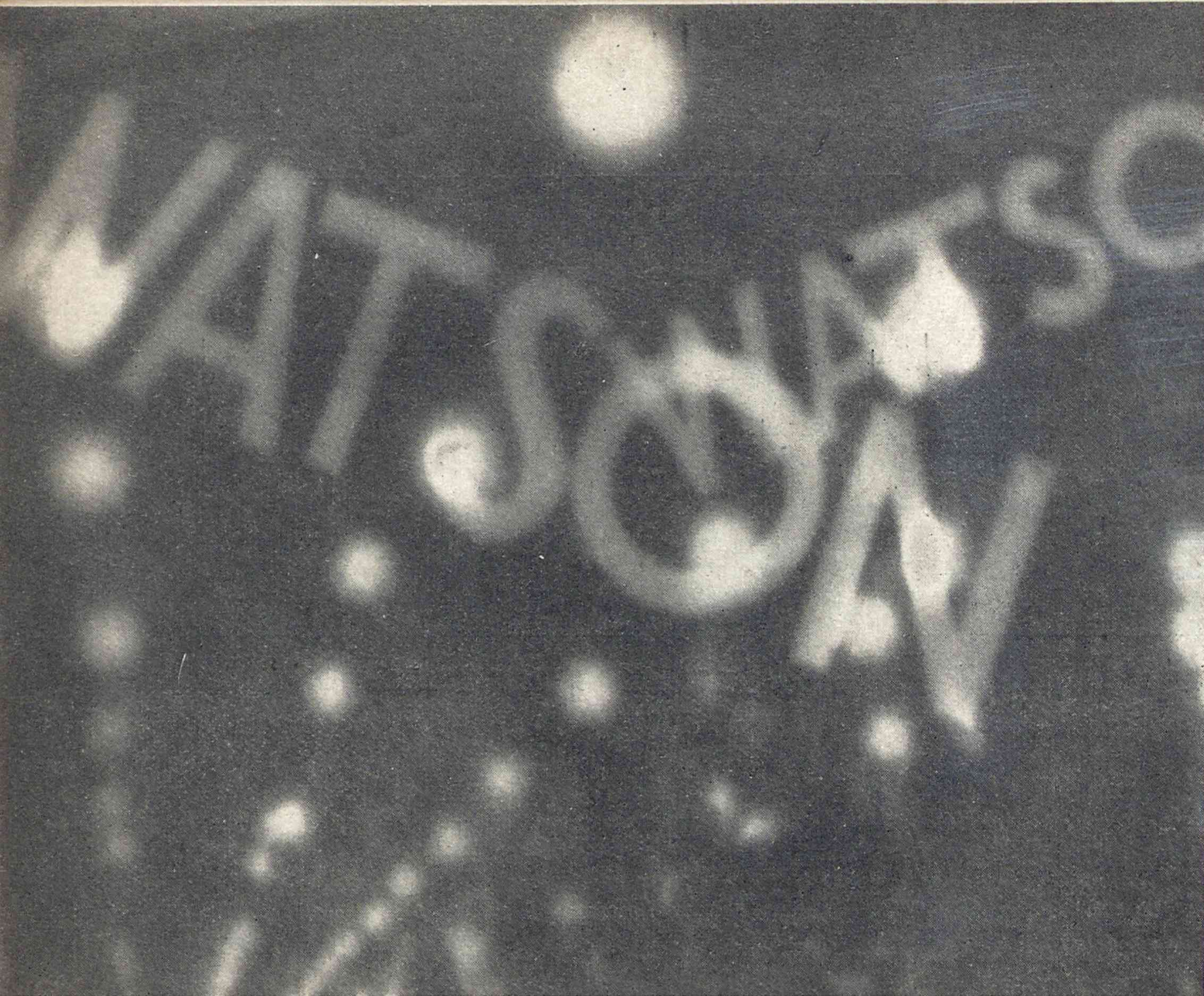
Początek o godz. 8-ej wieczorem.





Olga Niewska — Derwisz *Z SALONU ZIMOWEGO w I. P. S-ie* *W. Wąsowicz — Portret*

Fot. Olszewski



...nazwisko jego sążnistemi literami widniejące wszędzie...

H. C. BARKER

SŁAWA

Gazety nieraz denerwowały Ellerego Watsona. Czytał o Mollisonach, o Sir Malcolmie Campbellu, o profesorze Piccardzie i nagle ogarniało go uczucie wprost fizycznego bólu. Podczas takich chwil lata ciężyły mu na barkach.

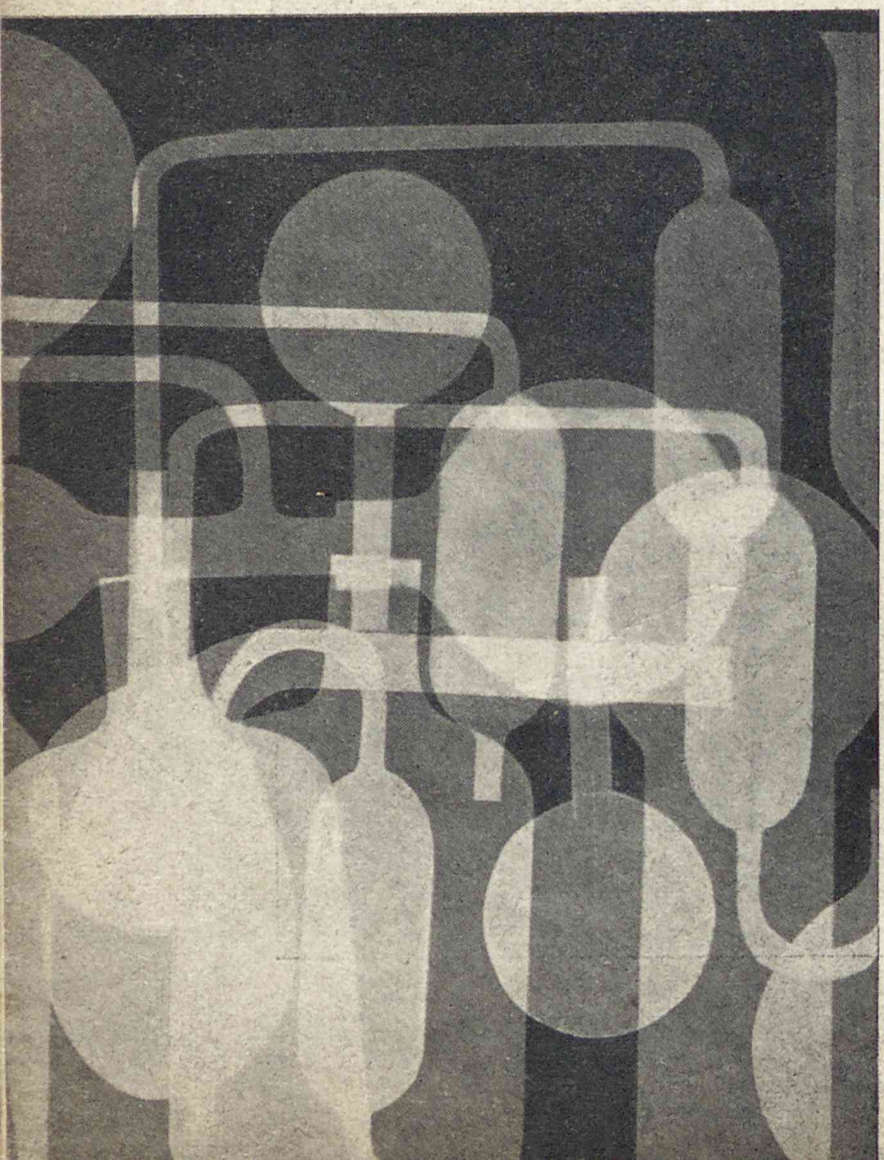
— Trzydzieści pięć skończone — mówił sam do siebie — a niczego nie dokonałem. Absolutnie niczego. A taki Mollison...

Odmienne są marzenia ludzkie o szczęściu. Jednego zadowoli skromna emerytura i własny domek podmiejski, drugi marzy o pałacu i miljonach. Watson marzył o sławie. Okrzyki tłumu, pochwały znajomych, uwielbienie kobiet, nazwisko jego sążnistemi literami widniejące wszędzie — cóż za rozkosz! Dotychczas raz tylko wydrukowano je w „Kurjerze" — z okazji śmierci ciotki, w rubryce „Ofiary". I jeszcze przekręcili pierwszą literę! Z Watsona zrobili Matsona.

Niktby nie przypuścił, że Watson należy do tych, którzy marzą o sławie. Blady, chorowity, miał przygarbione ramiona, wąskie piersi i łzawe oczy, ledwie widzialne za grubemi szkłami.

Poza temi dziwnie pospolitemi oczami ukrywał się wszakże umysł pierwszorzędny. Zeiss, Tauber i Ska umieli się na nim poznać. Zainstalowali Watsona w nowoczesnem laboratorjum, jako głównego chemika w dziale badawczym.

...zainstalowali Watsona w nowoczesnem laboratorjum...



— Może pan sobie robić z czasem, co pan tylko zechce, panie Watson — powiedzieli mu. — Proszę robić, co się panu podoba.

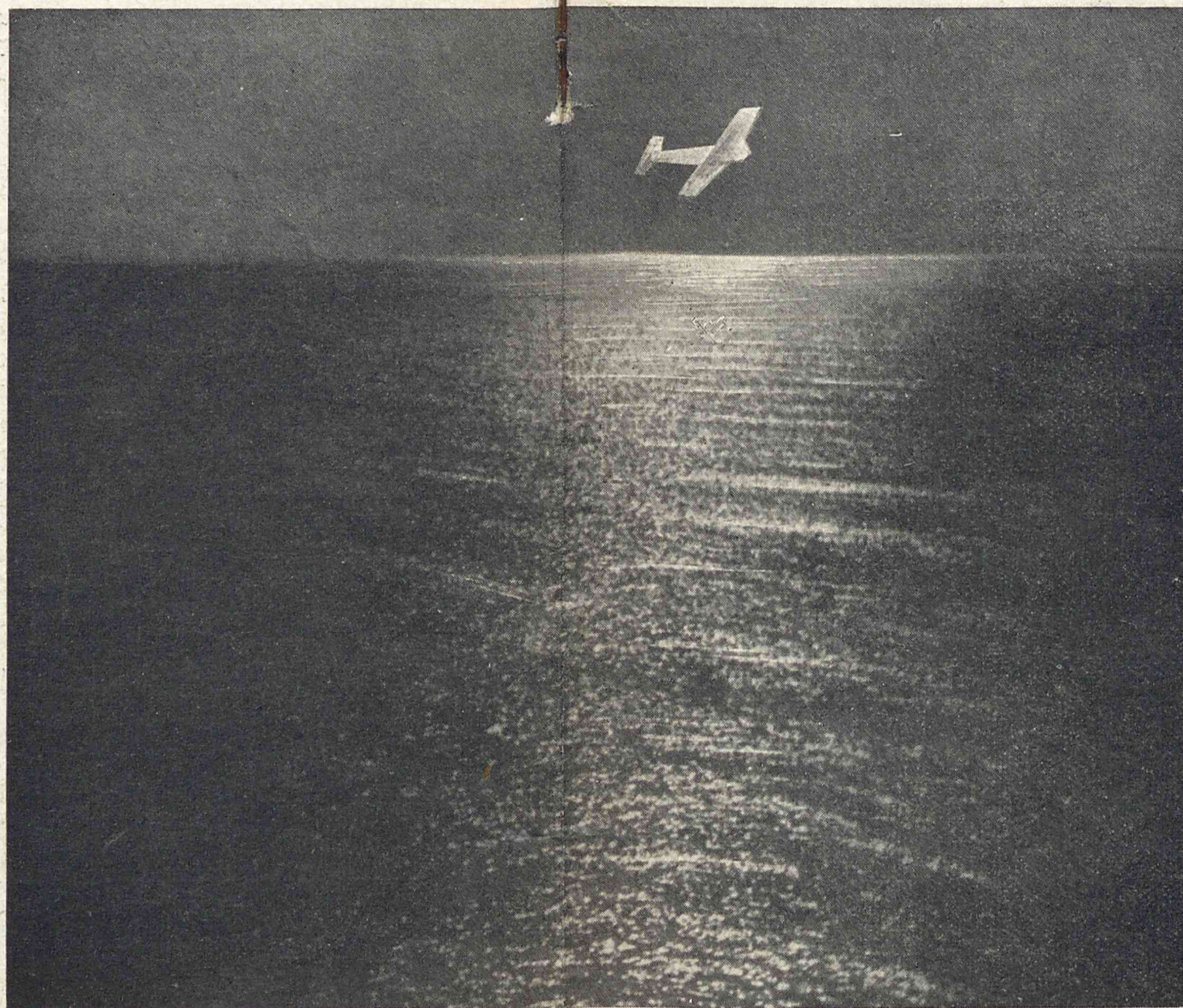
Wziął ich za słowo. Mając wolne ręce i sutą pensję, zajmował się badaniem takich fantastycznych spraw, jak przemiana ołowiu w złoto i wytworzenie syntetycznego radu.

Koledzy śmiali się z niego, a on śmiał się razem z nimi. Ale za tym śmiechem skrywał się żal człowieka rozczarowanego. Chciał sławy, a trzeba być genjuszem, żeby jedną formułką móc zdobyć sławę.

I tak na grzaniu i chłodzeniu retort, na oglądaniu potem ich zawartości, prawie bez żadnej nadziei i z małem zainteresowaniem, schodziły dni Watsonowi. Duch jego był z Mollisonem, z Gordon Richardsem, z Primo Carnerą.

Pragnienie sławy paliło go. Stało się jego manją. Nie sypiał po nocach i wyobrażał sobie, że go rozentuzjazmowany tłum podnosi na ramiona, że udziela wywiadów pełnym uszanowania reporterom, że miasta mianują go swoim honorowym obywatelem, że go fetują, obwożą, dekorują, portretują...

— — — — — — — — — — — —



...morze połyskiwało jak rozpuszczony metal...

Watson miał już lat czterdzieści, kiedy postanowił wyciągnąć rękę śmiało po sławę. Asystent jego Collin, przyszedłszy pewnego ranka do laboratorjum, znalazł swego szefa, zapatrzonego w okno. Obok leżała gazeta. Na pierwszej stronicy widniał olbrzymiemi literami nagłówek:

LATAJĄCY CZARODZIEJ STARTUJE DZISIAJ.
EPOSOWY LOT DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

Artykuł głosił, że Maynard Grace, zwany Latającym Czarodziejem, odlatuje tegoż wieczora. Collins popatrzył na Watsona ciekawie. Nigdy go jeszcze takim nie widział.

— Do bieguna tam i z powrotem — przemówił wreszcie Ellery. — Pomyśl pan tylko. Nowe wawrzyny dla niego. No i dla jego pasażera.

— Ależ to straszne ryzyko.

— Nie z Grace'm. To czarodziej. Urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

Collins wzruszył ramionami. Wskazał ręką na retorty.

— Wszystko tu w porządku? — zapytał.

— Tak. Daj pan 150 stopni przez osiem godzin, a potem ochłodź jak zwykle. Czy nie mamy tu czasem rozkładu jazdy? Grace jest w Szkocji. Jakimby tu pociągiem?

— — — — — — — — — — — —

— Watson znalazł Grace'a w hotelu.

— Owszem — odparł. — Mogę zabrać pasażera. Nawet dwóch lub trzech. Mam dużą maszynę. Lecz czyś pan rozważył ryzyko.

— Rozważyłem wszystko, — rzekł Watson. Robił żałosne wrażenie, chudy, blady, ze swoim błagalnym wzrokiem.

— Czy zabiera kogo ze sobą? — zapytał Collins.

— Owszem, jeśli uda mi się go namówić.

— Nie rozumiem?...

— Gotów jestem zapłacić mu pięćset funtów za ten przywilej.

— Niech będzie — zgodził się Grace — ubijemy interes.

Kiedy już mieli startować, podano Elleremu telegram. Wepchnął go do kieszeni, śmiejąc się z podniecenia. Jeśli ktoś w rodzinie zachorował, musi poczekać. Jechał po sławę, po największą przygodę życia i żaden telegram nie wstrzyma go.

Drgnął cały, gdy Maynard Grace wrzasnął:

— Kontakt, — a głos mechanika odpowiedział mu:

— Włączone!

Silnik zawarczał. Ziemia zaczęła uciekać. Odlecieli.

Podczas sześciu godzin lecieli w idealnych warunkach; dobrotliwy księżyc uśmiechnął się do nich, wiatru prawie nie było. Morze połyskiwało, jak rozpuszczony metal, gwiazdy kiwały na nich, wzywając naprzód.

Silnik funkcjonował z niezmienną precyzją. Watson śpiewał, szalejąc z radości. Śpiew był bez słów, bez melodji, a jednak ten krzyk wychodził z wezbranej piersi człowieka, intonującego pean tryumfu.

— Jak idzie? — zapytał Grace'a.

— Świetnie — odkrzyknął lotnik. — Nie mogło być lepiej. Wyprzedziliśmy marszrutę.

Lecz szczęśliwa gwiazda Grace'a zawiodła go tej nocy. Około pierwszej silnik zaczął przerywać. Po dziesięciu minutach spadali bezradnie w dół.

— Strasznie mi przykro, kolego — rzekł Latający Czarodziej.

Watsonowi serce podeszło pod gardło.

— Co się stało? — zapytał.

Już opadli na morze.

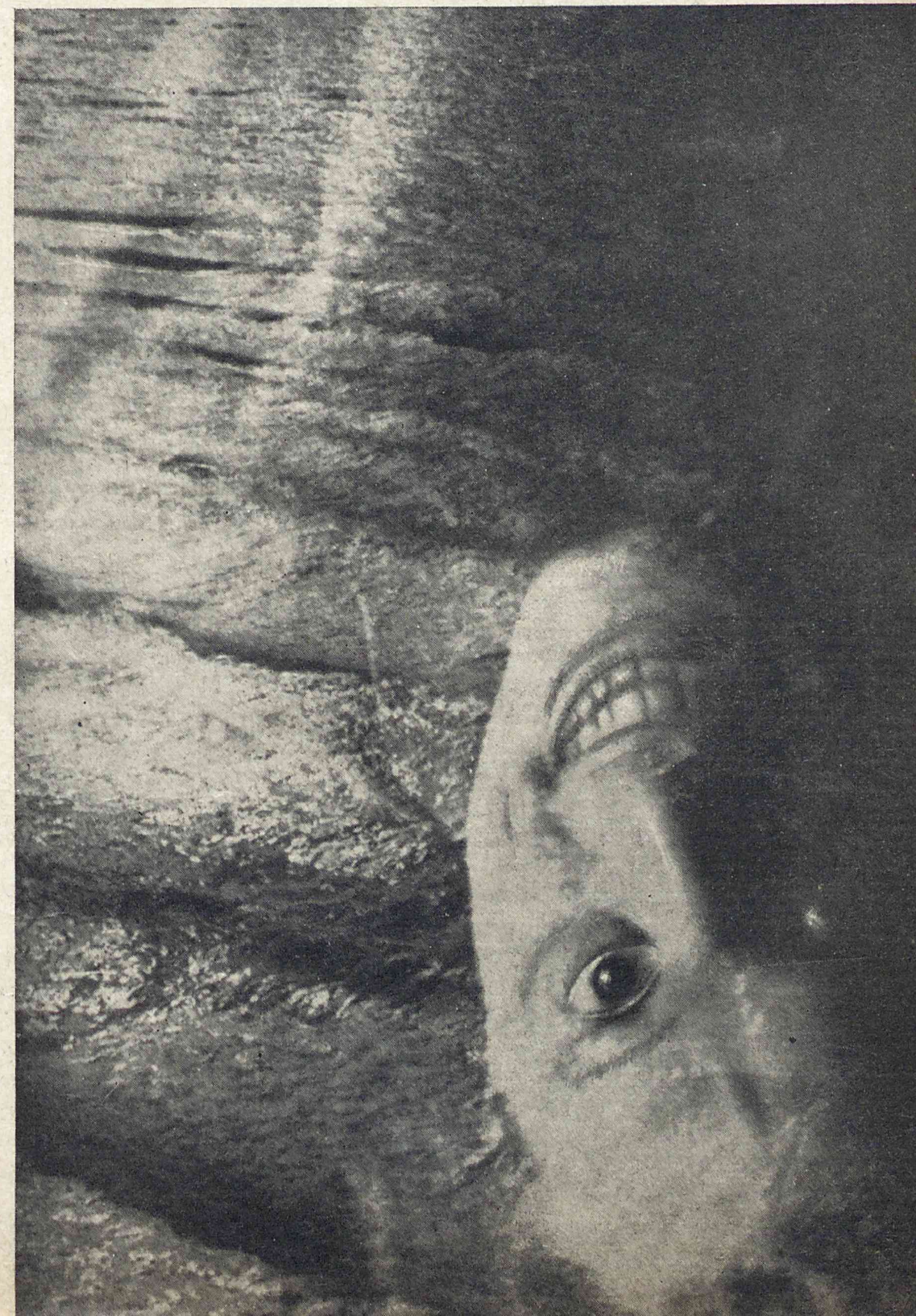
— Wszystko skończone — rzekł Grace. — Z takim ładunkiem zatoniemy za godzinę.

Ręka Watsona, schowana do kieszeni, zacisnęła się; przypadkowo trafiła na telegram. Machinalnie, drżącemi palcami, rozerwał go. Poczem z wybuchem spazmatycznego śmiechu podał go towarzyszowi. Depesza brzmiała:

„Chwała wielkim ludziom. Rad syntetyczny jest faktem dokonanym. Wracaj pan natychmiast. Collins."

Tłum. *W. P.*

...wybuchnął spazmatycznym śmiechem...



Fot. Worobejczyk



Eichlerówna i Kreczmar w „Aszantce“ Fot. St. Brzozowski

Swiat teatru

„ASZANTKA“

Perzyńskiego w Teatrze Polskim

Sztuka pisana witrjolejem.

Sztuka, której się słucha, zwłaszcza w pierwszym akcie, jak zgrzytu żelaza po szkle.

Sztuka świetna w swej jadowitości, zapewne mimo woli autora, który może nie przypuszczał, że się to musujące wino zamieni po latach trzydziestu w ocet siedmiu złodziei.

Poprzednie pokolenie pewno się na „Aszantce“ bawiło. My patrzymy już tylko ze zgrozą na tę galerję typów z pod ciemnej gwiazdy i wzdychamy z ulgą: „Chwała Bogu — to przecież już dzisiaj sztuka *historyczna*“.

Młody „dziedzic“ obecnie nie hula po Warszawie, nie zapełnia pustki próżniaczego żywota płatnemi miłostkami. Siedzi raczej na wsi w łatanych butach, osobiście dozoruje kopania kartofli, a do stolicy przyjeżdża na dwa dni, trzecią klasą, aby się wykłócić o podatki. Jeśli go wkońcu konjunktura wysadzi z rodzinnego majątku — przyjmie w braku laku posadę kasjera w Towarzystwie Wyścigów konnych. Zrujnowany baron założyłby dziś kolekturę loterji albo kawiarenkę na bocznej ulicy — stręczycielstwo nie jest teraz chyba zawodem dość popłatnym. Malarz-dekadent strzyże konopiastą czuprynę, wkłada czysty kołnierzyk, używa kąpieli i stara się zewnętrznie upodobnić do każdego normalnego człowieka. Zdradzony przez utrzymankę mężczyzna nie urządza już scen histerycznych, nie szlocha jak pensjonarka — a zwłaszcza nie strzela. Wzrusza ramionami i śpiewa znaną piosenkę kabaretową: „Nie będziesz ty, to będzie inna...“

Natomiast prymitywy w rodzaju głównej bohaterki Perzyńskiego zmieniły się jeszcze niewiele. I dlatego postacie Aszantki, jej matki i kelnera-sutenera są jeszcze dzisiaj żywe. Chciwych dziewczyn, leniwych i żądnych „łatwego chleba“, pełne są trotuary ulicy Marszałkowskiej. Dziewczyn brudnych i ordynarnych, jak Władka. Tylko nie byłoby do pomyślenia, aby się taka niepolerowana personifikacja dzikości mogła wznieść jeszcze obecnie na wyższe szczeble hierarchji kokociej.

Inteligentna reżyserja Biegańskiego nie poszła po linji najłatwiejszej, zgroteskowania wczorajszej rzeczywistości przez podkreślenie jej naszą współczesną ironją. Pozwolono tej rzeczywistości przemówić samej. Efekt był nadzwyczajny. Uderzenie obuchem w łeb!

Najświetniejszy typ dał Grabowski w roli upadłego arystokraty, wykończony z lubością i znawstwem. Eichlerówna była z pełną abnegacją z krwi i kości stróżowską córką, stuprocentową chamką. Jej głos chropawy, ruchy ciężkie, wściekłe błyski podstępnych oczu, elementarne triki uwodzicielskie wobec zaślepionego żądzą mężczyzny — to był żywy człowiek od początku do końca. Inne role starannie wykonali Tatarkiewicz - Woskowska, Słubicka, Bogdańska, Fabisiak, Socha, Justjan, Brodniewicz etc. Kreczmar z roli wałkonia i mazgaja usiłował ulepić coś prawdopodobnego. Trudno mu było jednak samemu w to uwierzyć.

Dekoracje nie porozumiały się z kostjumami. Panie ubrane były według żurnali z roku 1900. Z urządzenia wnętrz tej epoki można było uczynić wyrazistą groteskę, wikłając się w esach-floresach secesji. Pokazano nam natomiast mieszaninę empiru, drugiego cesarstwa i czasów bezstylowych r. 1890. Lamp naftowych w roku 1900 w żadnem „szanującem się“ mieszkaniu warszawskiem już chyba nie było. Jeżeli dekoracje i kostjumy mają stwarzać atmosferę epoki, to muszą być stosowane z wniknięciem we wszystkie szczegóły.

Z. N. C.

NINA ŚWIERCZEWSKA



utalentowana artystka teatrów Polskiego i Małego Fot. R. Dereń

„Hamlet" w Teatrze Kameralnym

Wystawienie „Hamleta" przez Teatr Kameralny uważać należy za wysiłek wysoce szlachetny i ambitny.

Niezależnie od tych czy innych zastrzeżeń natury wykonawczej, sam fakt przypomnienia największego dramatycznego arcydzieła świata w szacie przystępnej widowiska dla sfer szerszych — jest celowy i chwalebny.

Przedstawienie, naogół, staranne, tekst opracowany dostatecznie, słowo Szekspira uszanowane wystarczająco, z pietyzmem o jego pełne brzmienie.

Zasługa w tem niewątpliwa reżyserji p. Karola Bendy, którego upartej i wytrwałej ambicji zawdzięczać należy doprowadzenie do skutku zamiaru wystawienia „Hamleta".

Skameralizowanie widowiska niezupełnie udało się przeprowadzić konsekwentnie: kameralny ton interpretacji niejednokrotnie mieszał się ze „staroteatralnym", normalnym patosem, uświęconym przez tradycję, jako najwłaściwsza forma.

P. Benda jako wykonawca roli głównej miał szereg momentów interesujących, naogół był kulturalny, wszystkie wielkie swe monologi i szczytowe sceny napięć dramatycznych przeprowadził logicznie i przekonywująco.

P. Celina Niedźwiedzka jako Ofelja była wzruszająca prostotą i bezpośredniością, acz w scenie obłąkania przydałoby się jej więcej żywiołowej ekspresji dramatycznej.

Wszyscy inni wykonawcy, naogół, poprawni.

Prawdziwą ozdobą tego widowiska są kostjumy i dekoracje p. Ireny Lorentowicz-Karwowskiej, która, po niejednokrotnych sukcesach w teatrach rewjowych, skutecznie porwała się na piękne zadanie: skameralizowania Hamleta dekoracyjnie.

(Sz. S-ki).

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi od Redakcji

Pani Julji N. w Horochowie. Aby zapobiec zniszczeniu cery przez malowanie się szminkami u osób grających w teatrze amatorskim, konieczne jest dokładne oczyszczenie twarzy ze wszystkich kosmetyków upiększających. Do tego celu najlepiej nadaje się krem do oczyszczenia skóry — Cleansing Cream — Antiba. Twarz i szyję należy posmarować tym kremem, a następnie zetrzeć watką lub ligniną zwilżoną płynem Lotion tonique — Antiba. Przy większych ilościach pudru i szminki trzeba zabieg ten powtórzyć.

Pannie Mieci G. w Warszawie. Zbyteczne włosy z łatwością usuwa Dépilatoire w proszku Pilocid Antiba, który nie zawiera składników trujących, jest wygodny w użyciu i niszczy włosy w ciągu kilku minut. Pamiętać należy aby słoik z proszkiem był szczelnie zamknięty. Ponieważ jednak po usunięciu włosów skóra jest nieco podrażniona, należy następnie lekko wetrzeć krem sportowy Antiba i przypudrować mączką ryżową, albo pudrem cynkowym Babysal.

Pp. A. Sołtys i H. Czapliński w Filharmonji

Filharmonja nasza gościła w ubiegłym tygodniu 2-ch artystów ze Lwowa: d-ra Adama Sołtysa, kompozytora, kierownika i dyrygenta Towarzystwa muzycznego, światłego propagatora kultury muzycznej, oraz Henryka Czaplińskiego, skrzypka, koncertującego oddawna w Polsce i zagranicą. Brali oni udział w piątkowym koncercie symfonicznym. W programie figurowały utwory Beethovena, Mendelssohna i Lalo.

Dyr. Sołtys potraktował swe zadanie kapelmistrzowskie z powagą głęboko czującego muzyka, z wytrawnością kierownika zespołu symfonicznego.

Sztuka p. Czaplińskiego przejawiła się w sposób całkiem jasny w realizacji „Symfonji hiszpańskiej" Lalo. Specjalną uwagę słuchaczów wzbudził wirtuoz potoczystością i pełnią swego tonu.

Otwarcie praskiego oddziału wyższej szkoły im. Chopina

Dnia 21-ego stycznia odbyła się uroczystość poświęcenia lokalu przy ul. Wileńskiej, przeznaczonego na oddział praski Wyż. szkoły muz. im Chopina.

Poświęcenia dokonał ks. prof. dr. Salamucha w obecności: w.-ministra Wł. Korsaka; w.-wojewody, J. Ołpińskiego; dyr. W. Maliszewskiego; dyr. A. Wieniawskiego; prezesa inż. Ziękiewicza; dyr. inż. Wilkoszewskiego; zastępcy p. starosty praskiego; prezesów związków i kół przyjaciół poszczególnych dzielnic Pragi; profesorów szkoły i t. d.

Chór „Harfa" pod dyr. W. Lachmana na niedzielnem nabożeństwie w kościele Św. Florjana odśpiewał na intencję nowej placówki muzycznej Mszę Lachmana i kolendy.

Po dokonaniu poświęcenia lokalu szkoły i po przemówieniach uczniowie centrali (z klas prof. Michałowskiego, Michałowicza i Różańskiego) wykonali kilka utworów.

Fot. St. Brzozowski

„Bal w Savoyu" w Teatrze Wielka Operetka. Loda Halama w efektownej scenie



Walka o berło Królowej Mody 1934

Na lśniących posadzkach balowych sal hotelu Europejskiego rozegrała się walna bitwa o przyznanie berła królewskiego najpiękniejszej i najwspanialej ubranej Pani. Stawka niebylejaka. W dzisiejszych demokratycznych czasach odartych ze złudzeń blask królewskości, choćby trwał bardzo krótko, upaja, jak stare wino i spełnia tęsknoty żądnego silniejszych wrażeń szarego tłumu.

Tłok i gwar, podniesiony jazgotem kolidujących ze sobą orkiestr — gra ambicji i ambicyjek wpływały na atmosferę ogólnego podniecenia.

Wybór królowej mody poprzedzała defilada cortege'u, która była szerokiem polem dla popisu wspaniałych tualet i bogatych futer.

Szkoda tylko, że heroldzi w osobach artystów Teatru 8.30 władali tylko ludzkim głosem. Nic więc dziwnego, że ich cenne informacje, jak również popisy wokalno-recytacyjne uszły mimo uszu. Maleńki (contradictio in adjecto) megafonik zaradziłby może tej usterce... Uwaga na rok 1935.

Ale mniejsza o fonetyczne efekty.

Tłum wiernych skracał sobie długie godziny oczekiwania na wybór królowej, jak chciał i jak mógł.

Snuły się więc zbite w jedną masę pary, przestępujące z nogi na nogę w sennym blues'ie i slowfox'ie. Z umiarem, nawet więcej, niż umiarem wystrzeliwały korki od szampana. A flirt na balu mody nie wchodzi w rachubę. Panie myślą o tem, że są najlepiej ubrane, a panowie zezują w stronę domniemanej królowej i w swej ofiarności posuwają się do stworzenia dla niej tła.

Na takiem tle kilkunastu wyfraczonych dżentelmenów ujrzano na balu mody Miss Europę, p. Tatjanę Masłową.

Występując poza konkursem, wysmukła, pełna gracji i wdzięku, spowita w połyskliwą białą princesse, zaakcentowaną pękiem czarnych paradizów, p. Masłowa wyglądała zjawiskowo.

Wybór królowej padał na wiotką, uroczą p. Verę Bobrowską, która już przyzwyczaiła się do dzierżenia berła królewskiego.

Piękna tualeta p. Bobrowskiej według projektu art. malarza J. Rudnickiego (blado-różowy materjał, przetykany złotą nitką) bardzo collante, harmonizowała z wiośnianemi kształtami i popielato-blond włosami.

Kruczowłosa p. Martini (1-sza wicekrólowa) wystąpiła w tualecie ze złotej lamy.

Drugą wicekrólową została p. Marja Gorczyńska, której niezwykłą karnację koloru kremowej róży wspaniale podnosiła suknia z czarnego weluru, przybrana ramiączkami i spięciem ze strasów.

Tytuł najpiękniejszej pani Warszawy przyznano (nomen omen) prześlicznej i oryginalnie uczesanej p. Zofji Nakoniecznej, w wytwornej tualecie ze srebrnej lamy, przybranej sobolami.

Godność dam dworu uzyskały p. Li Wysocka (suknia różowa stylowa), p. Stanisławska (tualeta biała, gronostajowe sortie), p. Elżbieta Godlewska, której zgrabną sylwetkę obciskała perłowo popielata kreacja, oraz p. A. Andrzejewska.

Poza oficjalnie uznanemi pięknościami, do których zaliczone zostały pp. Alicja Kar, Olga Sławska, Zofja Kajzerówna, Halina Żeliska, oraz Lena Żelichowska, odznaczona za oryginalnie skomponowaną toaletę z pajetów, ogólną uwagę zwracała p. Loda Halama, cała w różowych biedermeyerowskich falbankach marszczonych w wody, które posłuszne ruchom swej pani i obfitości materjału (obwód liczył 20 metrów) zwijały i rozwijały się stylowo.

Z pośród wielu pięknych a nie kandydujących do zaszczytów pań wyróżniała się subtelną urodą i oryginalną syrenią tualetą z czarnej migocącej łuski i takimż djademem p. Wanda Hertzowa, oraz urocza artystka p. Nina Świerczewska.

P. Marja Nowicka, złotowłosa figlarka, zasnuta w czarne tiulowe riuszki, które składały się na finezyjną tualetę, wyglądała niezwykle pociągająco.

Zofja Targowska

Znakomita artystka scen warszawskich p. Marja Gorczyńska, która na scenę, do filmu i w życiu prywatnem ubiera się w Domu Modelowym *„Ewelina"* (Chmielna 24), na Balu Mody otrzymała tytuł wice-królowej mody, za przepiękną toaletę z czarnego velour-transparent, przybraną strasami.



Wskazówką dla płci pięknej — czem mają zdobić swe nóżki, było ukazanie przez Królowę Mody najelegantszych pończoszek 7777 (cztery siódemki) marki *Delta*, wyrobu mechanicznej fabryki pończoch *A. Mezrycki i S-ka.*



BAL MODY

w Hotelu Europejskim



Vera Bobrowska, Królowa Mody

Najbardziej atrakcyjnym momentem Balu Mody był wybór Królowej Mody na rok 1934. Niedługo po północy rozpoczęła się przed srogim areopagiem koneserów urody i wdzięku kobiecego defilada pięknych pań. Narady jury trwały długo. Wreszcie o czwartej nad ranem, poprzedzana przez conferenciera balu p. Zdzitowieckiego, wstępuje na podjum pani Vera Bobrowska, świetna artystka music-hallów warszawskich, niezapomniana wykonawczyni melodyjnego tanga „Ramona".

Królewskim gestem obdziela p. Vera rozentuzjazmowanych gości otrzymanemi kwiatami. Pastelową urodę nowej władczyni Mody podkreślała przepiękna suknia projektu artysty-malarza Jana Rudnickiego, wykonana w pracowni słynnego domu mód *Goussin Cattley* (Mazowiecka 4) z przecudnej tkaniny cielistego koloru, przetykanej złotem.

Okładkę niniejszego numeru zdobi również sylwetka Królowej Mody w tej samej toalecie i sortie z białych lisów z firmy *M. Apfelbaum*.

Niebywały sukces domu *Goussin-Cattley* wart jest specjalnego zaznaczenia, gdyż w ciągu ostatnich lat czterech tytuł królowej mody otrzymywała pani w toalecie kreacji *Goussin-Cattley*.

Inne toalety tejże firmy niemniejsze znalazły uznanie w oczach jury i publiczności. Wymienimy je pokolei. A więc vice królową mody została p. Janina Martini, znana artystka lwowska, która wystąpi w najbliższej premjerze Teatru Małego.

P. Lenę Żelichowską z „Cyganerji" znakomicie ubierała ręcznie haftowana suknia z mieniącej się, jak tęcza, różowej łuski. Suknia ta otrzymała pierwsze miejsce na konkursie toalet.

Uczesania Królowej Mody, p. Żelichowskiej, p. Martini oraz wielu innych odznaczonych pań zostały wykonane w zakładzie fryzjersko - kosmetycznym „Cleo" (Mazowiecka 12). W zakładzie „Cleo" stosowane są najnowsze zdobycze wiedzy kosmetycznej, a zdolni fachowcy wykonują uczesania wszelkiego rodzaju.

Efektowną oprawę otrzymała nowa adeptka kina, p. Rita Lorma, najfotogeniczniejsza kobieta w Polsce. Jak przystało na prawdziwego wampa ukazała się w sukni z krwisto złotej lamy.

Uroda p. Rity Lormy była podkreślona efektownym maquillage'm znanego salonu kosmetycznego *„Zoja"* (Służewska 4).

Wszechstronnie utalentowana p. Loda Halama ubrana była, jakby w płatki róży. Prawdziwie fantastyczne są rozmiary tej sukni z matowego materjału lilarose, gdyż posiada w obwodzie 20 m., a zużyto na nią 18 metrów materjału. Suknia ta została zaprojektowana przez p. Ninę Cattley, która ma wykonać wszystkie toalety do najbliższego filmu p. Lody Halamy.

Prześlicznie wykonany krzyżyk, wysadzany brylantami na szyji p. Lody Halamy, pochodził z firmy *M. Mankielewicz* (Plac Teatralny pod Filarami), którego artystyczne wyroby ze szlachetnych kruszczów i kamieni znane są w całej Polsce.

Stałe premjowanie i wyróżnianie toalet domu mód *Goussin-Cattley* potwierdza najlepiej — iż kreacje te znajdują się na prawdziwie europejskim poziomie.

Należy zaznaczyć, iż suknia Królowej Mody oraz szereg najpiękniejszych toalet na balu wykonane zostały z różnych efektownych materjałów ze znanej firmy *A. G. B.* (Bielańska róg Długiej i Marszałkowska 143).

Twarzowe uczesanie „Permanente" p. Rity Lormy, która gra w nakręcanym obecnie filmie „Przebudzenie", wykonane zostało przez p. Stefana w pierwszorzędnym zakładzie *Wacław, Bronisław* — Coiffeur et Salon de Beauté (Al. Jerozolimska 34).



Loda Halama



Lena Żelichowska



Rita Lorma



Janina Martini



Marysia Nowicka **Nora Ney** **Igo Sym, Król Mody**

Miss Europa, Tatiana Masłowa



Specjalne zdjęcia dla „Świata" z Balu Mody Fot. Jan Malarski

Stuprocentowa blondynka, urocza p. Marysia Nowicka ukazała się na balu w ultra-moderne uczesaniu „Permanente" wykonanem, jak zwykle w słynnym zakładzie fryzjerskim *Czesław Konarzewski i S-ka* (Marszałkowska 102) przy którym znajdują się również gabinety kosmetyczne i perfumerja.

Ogólny zachwyt budziły piękne nóżki pań w efektownych pantofelkach z różnych materjałów, pochodzące z najmodniejszego obecnie w stolicy wytwornego salonu obuwia *St. Jędrzejewskiego* (Nowy Świat 66). Zwracały zwłaszcza uwagę zgrabne nóżki p. Marysi Nowickiej w czarnych jedwabnych czółenkach z brylantowemi klamrami oraz p. Olgi Sławskiej w czółenkach ze złotej skóry.

Na smukłej figurze p. Nory Ney, królowej ekranu — ślicznie modelowała się toaleta z bladego crêpe-mat.

Ola Obarska, M. Wawrzkowicz



Tytuł damy dworu otrzymała również p. Zofja Kajzerówna, artystka Teatru Narodowego w wykwintnej sukni z czarnego hawaja. Toalety p.p. Nory Ney i Zofji Kajzerówny pochodziły z pierwszorzędnego salonu mód *„Ewelina" (Chmielna 24).*

Efektowne uczesanie „Permanente" p. Ney wykonane zostało przez p. Ludwika w salonie fryzjerskim *Wiktor Piasecki i S-ka* (Nowy Świat 28).

Gwiazdor filmowy p. Igo Sym uzyskał tytuł króla Mody we fraku wykonanym specjalnie na Bal Mody w znanej z wytwornego kroju pracowni krawieckiej *B. Sikorskiego* (Krakowskie Przedm. 17).

Bieliznę i wszelkie artykuły mody męskiej, nabywa król Mody p. Igo Sym artysta rewjowy i filmowy wyłącznie u doradcy wytwornych panów — *Adama Frendlera* w jego nowoczesnym magazynie (Marszałkowska 101).

Powszechną uwagę zwróciły poza konkursem efektowne toalety pani P. Lucy oraz p. Hanki Sajówny. Suknia „ambassadeur" p. Lucy wykonana ze srebrnej wytłaczanej lamy o dużem wycięciu na plecach zakończonem ponsowemi kwiatami, posiadała jako oryginalne sortie, dwa szale z ponsowego i srebrnego tiulu. Toaleta p. Sajówny z velour-transparent koloru verts-Nil, wyróżniała się krojem trenu podbitego lamą. Obie te toalety były dziełem wytwornego salonu mód *Maison-Goussin-A. Kamińska* (Foksal 16a).

Pani Ola Obarska, primadonna operetki „8.30" w pięknej sukni z crêpe-mat z firmy *Goussin-Cattey* w towarzystwie tenora, a zarazem kierownika artystycznego teatru „8.30" M. Wawrzkowicza w wytwornym fraku wykonanym w znanym magazynie ubiorów męskich *A. Zaremby* (Wspólna 36), który ubiera cały szereg osób ze świata artystycznego i eleganckich sfer stolicy. Magazyn p. Zaremby jest stale zaopatrzony w materjały męskie w najnowszych deseniach, z których po cenach nader przystępnych wykonywane są wszelkie ubiory według ostatnich modeli zagranicznych.

H. Sajówna



Królowa Mody, Vera Bobrowska





A. Żabczyński T. Masłowa W. Hertzowa

Nader miłą niespodzianką było przybycie na Bal Mody pani Tatjany Masłowej — Miss Europy, która nie stając do konkursu zaprezentowała toaletę kreacji domu mód *„Maison Alik"* (Jasna 8).

Prześliczna w swej prostocie, o szlachetnej linji, uwydatniająca posągowe kształty Miss Europy — toaleta, wykonana została z ciężkiego białego satin frisson, specjalnie na Bal Mody w firmie *„Maison Alik"*, która w przeciągu swego krótkiego istnienia pozyskała najwykwintniejszą klijentelę z całej Polski.

P. Lucy



Toaleta Miss Europy oraz wiele innych pięknych toalet, wykonane zostały z materjałów pochodzących z domu modnych tkanin *I. Cwejko* (Bielańska 23).

Dominował kolor biały, zarówno we wszelkiego rodzaju satin, satin-glacé, jak i matowych jedwabiach. Zwłaszcza lansowany przez firmę I. Cwejko wspaniały satin-frisson wykazał swe niezrównane zalety w toalecie Miss Europy.

Koszula, kołnierzyk, krawat, kamizelka frakowa, dewizka, laska i szapoklak ulubieńca publiczności vice króla mody p. A. Żabczyńskiego, pochodziły z magazynu wytwornej galanterji męskiej *A. Frendler-Chemisier* (Marszałkowska 101).

Na bezcenne sortie p. Masłowej pokrajano siedem srebrnych lisów, aby stworzyć to arcydzieło.

Fascynujące sortie p. Very Bobrowskiej z białych lisów, wzbudzało ogólne zainteresowanie.

Te zachwycające kreacje futrzane Królowej Mody oraz Miss Europy wyszły z pracowni firmy *M. Apfelbaum* (Marszałkowska 125), jak również lisy p. Rity Lormy, oraz wszystkie inne futra prezentowane na balu.

Pani Wanda Hertzowa ukazała się w oryginalnej toalecie z czarnej łuski z firmy *Gustaw Zmigryder*.

Pełna wiośnianego uroku, najmłodsza artystka scen polskich, p. Jadwiga Andrzejewska, w swej pastelowej sukni z blado zielonej tafty i wianuszkiem z różyczek, otrzymała tytuł damy dworu. Na zdjęciu widzimy bohaterkę filmu „Wyrok życia" oraz p. Lenę Żelechowską w otoczeniu znanych reżyserów filmowych: p. Stanisława Szebego i Mieczysława Krawicza. Wytworne smokingi p. p. Szebego i Krawicza, wykonane zostały w pracowni eleganckiego krawiectwa męskiego *St. Dorocińskiego* (Bracka 9).

Kierownictwo balu spoczywało w doświadczonych rękach p. Br. Iwanowskiego, a w uznaniu jego zasług przyznać należy, iż bal udał się znakomicie.

Był to prawdziwy turniej toalet, elegancji i urody rozegrany przez piękne panie, olśniewające bogactwem swych strojów, klejnotami, kosztownemi futrami lub nieuchwytnym czarem kobiecości.

Lena Żelichowska, Jadzia Andrzejewska, Stanisław Szebego, Mieczysław Krawicz





Pierwsza polska drużyna hokeyowa z pp. Znajdowskim i Tupalskim na czele

Sportowe światła i cienie

Pech jakiś najwidoczniej prześladuje polski sport hokejowy.

Po przebyciu bowiem znanych już dobrze całemu światu sportowemu, nadwyraz niemiłych wstrząsów w łonie dawnego zarządu związku hokejowego po nieudanej wyprawie za Ocean, ujęli ster w swe ręce ludzie dzielni, ambitni, pełni zapału i zdawało się, że wszystko zaczyna iść już ku lepszemu, że hokej polski uzyska już wkrótce z powrotem utracone przed kilku laty, a tak zaszczytne miejsce wśród hokejowych „potęg" Europy. A tu tymczasem, jakby na złość — wszystko idzie jak z kamienia.

Dlaczego?

Teraz właśnie, kiedy sport polski we wszystkich niemal dziedzinach rozwija się wspaniale, kiedy rozsławiać począł imię Polski poza granicami kraju, hokeistom naszym tak trudno jest osiągnąć należne im wyniki wytężonej pracy.

Najważniejszym, naturalna rzecz, powodem tych niedomagań jest brak sztucznego lodowiska w stolicy, co pozwoliłoby na prowadzenie racjonalnego treningu zawodników, wśród których znajdują się obecnie nieprzeciętne i obiecujące talenty, oraz organizowanie częstych zawodów z drużynami zagranicznemi.

Aura w Polsce niestety niezbyt jest łaskawa dla sportów zimowych; pamiętamy przecież, jak to podczas świąt Bożego Narodzenia musiano z powodu złych warunków atmosferycznych odwołać turniej w Zakopanem, a w Krynicy po długich dopiero oczekiwaniach na lód doprowadzono wreszcie zawody międzynarodowe do szczęśliwego końca. Ale ile to trudów, no i... pieniędzy kosztowało organizatorów, to lepiej już nie wspominać.

Ostatnio znów udało się związkowi zakontraktować na trzy występy do Polski znakomitą drużynę kanadyjską „Saskatoon Quakers".

Przyjazd mistrzów krążka miałby bezwątpienia ogromne znaczenie dla podniesienia poziomu naszych graczy reprezentacyjnych, zwłaszcza w przededniu przewidywanego wyjazdu ich na mistrzostwo świata do Medjolanu. Poza tem zobaczenie tak pięknej gry wzbudziłoby wśród szerokich mas publiczności większe zainteresowanie, niż to się niestety dzieje dotychczas, dla tak pięknego i zdrowego sportu, jakim jest hokej na lodzie.

Kiedy już wszystko było do przyjęcia znakomitych gości przygotowane, w ostatniej chwili przychodzi najmniej oczekiwana depesza: „Saskatoon Quakers" do Polski nie przyjedzie, a powód prosty: Austrja i Czechy więcej zapłaciły, więc trzeba pojechać do Pragi i Wiednia.

Brawo! To rozumiem, to są prawdziwi „sportowcy-amatorzy"!

Ciekawi jesteśmy tylko bardzo, jak na ten „wyczyn" kanadyjski zareaguje Międzynarodowa Federacja Hokejowa.

Przewidywane dochody więc zniknęły, jak sen złoty, w kabzie związkowej pustki, wobec czego wyjazd hokeistów na mistrzostwa jest b. wątpliwy, a zarząd związku, całkowicie nie ze swej winy i wbrew swej woli, znalazł się tym razem na... „lodzie".

Mamy jednak nadzieję, że naszym dzielnym wodzom hokeja przyjdą w tym wypadku z pomocą finansową władze państwowe, które zawsze dają tak piękny wyraz zrozumienia dla spraw sportowych, i że sztandar polski zawiśnie na maszcie medjolańskiego stadjonu wśród sztandarów innych państw obu półkuli.

A. O.



Wiejscy chłopcy w Młocinach próbują hokeya Fot. J. Ryś

PREMJOWANE BOGINIE

Przyszły wymalowane, wysztafirowane, wykrygowane, rozkapryszone, jak paw pyszne. Wdzięczyły się do jupiterów filmowych, parą zapasowych (namalowanych) brwi strzelały w sufit, a rzęsami zrobionemi na „jeżozwierza" kłóły w oczy.

No i mówiły tylko tak... Ja.... Mnie... Ja... Wszyscy o Mnie... Dostałam... Błagali Mnie... — oczywiście z naciskiem na odpowiedni wyraz.

— Czego te młode dziewczęta się tak oszpeciły? — spytała mnie obecna na pokazie pewna dziennikarka Dunka.

— One się nie oszpeciły, — odpowiedziałem, — one się zrobiły „na piękne", „na fotogeniczne". Przynajmniej w ich pojęciu, — dodałem skwapliwie, nie chcąc być posądzonym o zły smak.

Największym wdziękiem młodej dziewczyny jest właśnie piękna i zdrowa cera. Cóż więcej pociągającego, jak takie rajskie jabłuszko... Sądziłam, że Polki...

— Hm, jak tu pani powiedzieć... Po pierwsze, one nie są takie bardzo młode, a po drugie niekoniecznie Polki... Jedna urodziła się w Petersburgu, druga w Kiszynowie, trzecia w Moskwie, czwarta na Ukrainie, piąta w Odesie. Słowem, cały Wschód... Polki pozostały w domu...

— Tak. A co to za pan?

— Nie wiem. Sądzę, że to jeden z „markowanych bataljonów".

— Nie rozumiem.

— Widzi pani, na manewrach często jeden żołnierz, uzbrojony w chorągiewki, wyobraża cały bataljon. Tak i w tym wypadku. Każda „fotogeniczna" miała jednego (czasem kilku) adoratorów, którzy wykupywali kupony głosowania i wypełniali je różnemi nazwiskami. Słyszałem, że jeden strawił na tem całą noc, przepisawszy połowę katalogu telefonicznego. Cała ta sztuka na nic się zresztą nie zdała, bo inna „fotogeniczna" — snać znacznie przebieglejsza — przyjechała ze spisem dwuch pułków kawalerji i jednego ministerstwa. Przywiozła też ze sobą rejenta i prokuratora. „Nie będzie tu żadnych szwindli, — oświadczyła na wstępie, — bo inaczej kryminał". I am the, Queen!

— Powiedziała to po angielsku?

— Nie. Cytuję tylko Szekspira. Ale wszyscy byli zadowoleni, bo inna rozgłosiła już po całej Warszawie, że to ona będzie królową. I wpadła we własny dołek... A ludzie są już tacy, że cieszą się z cudzego nieszczęścia.

— Płoche dziewczęta!

— Pewno. Gdyby tak chodziło o konkurs gotowania, czy szycia, czy zdawania matury, czy skromności i dobrego wychowania... napewno by się tak nie kwapiły. Ale płochość jest właściwą cechą kobiet. Gdy jednak staje się przywarą mężczyzn — jest wstrętna.

— Naprzykład?

— Bardzo proste. Mężczyzna, który w taki sposób stara się spopularyzować swą krewną, znajomą czy bogdankę, postępuje najgłupiej w świecie. Po pierwsze czasem ośmiesza ją, a zawsze siebie, po drugie...

— Po drugie?

— Widzi pani, najgorszą drogą do serca kobiety jest wyprowadzanie jej na świat, wyrabianie popularności. Kobietę, na której uczuciu naprawdę zależy, powinno się strzec gorliwie od zetknięcia ze sceną czy ekranem. Inaczej bowiem staje się ona własnością „ogółu" i to tego gorszego. I nietylko pierwszy „impresario" nie zyska sobie jej wdzięczności, ale wprost przeciwnie — pierwszy będzie musiał ustąpić z pola.

— Stary filozof miał więc rację, mówiąc, że głupota dzisiejszych mężczyzn jest zbyt wielka, by umieli kochać kobiety. Oni umieją je tylko posiadać.

— Chciała pani powiedzieć — zdobywać... w sposób zbyt przypominający nabywanie — poprawiłem, kończąc pouczającą rozmowę.

Captain.



ANEGDOTY TEATRALNE

Władysław Walter, jeden z filarów teatru „Nowości", operetki, słynnej niegdyś i po za granicami kraju był przysięgłym wrogiem grania w teatrze w dniu pierwszym Wielkanocy.

Za rządów zrzeszenia w operetce warszawskiej został przez kolegów przegłosowany i pomimo jego gorących protestów w pierwszym dniu świąt Wielkanocy dano na afisz teatru „Nowości" operetkę Leoncavalla „Królowę róż". Walter śpiewał w niej basową partję i występował dopiero w drugim akcie.

Tego pamiętnego wieczoru akt pierwszy „Królowej róż" już się był skończył, a basa nie było w garderobie. Za kulisami zamieszanie... Telefony alarmują różne miejsca, szukając zaginionego aktora, który w granej właśnie operetce miał bardzo odpowiedzialną partję. Dyrektor Ludwik Śliwiński bez kapelusza wybiegł na ulicę, oczekując spóźnionego aktora. I rzeczywiście wypatrzył wreszcie dorożkę, w której dwuch bardzo „zalanych" jegomościów wiozło jeszcze bardziej „podgazowanego Władeczka...

Ubrano go i ucharakteryzowano naprędce i wprowadzono na scenę, gdy orkiestra grała już przegrywkę do drugiego aktu. Walter ogromnie lubi całą techniczną obsługę teatru. Strażak — to nieodzowna ozdoba zakulis teatralnych. To też, zoczywszy przedstawiciela straży ogniowej za sceną, rzucił mu się na szyję ze słowami:

— Florek, jak pragnę Boga, daj, niech cię pocałuję w rondel!

Tu ucałował lśniący kask wzruszonego strażaka.

Wreszcie inspicjent wpuścił go na scenę.

Ale tu podgazowany bas nie mógł sobie dać rady z partją. Swoje wpadki zaczynał śpiewać nie na właściwym akompanjamencie orkiestry i nie we właściwej tonacji, a nawet probował fraz muzycznych z innych operetek, co wywoływało niemałą kakofonję.

Wreszcie, widząc, że nie wybrnie z tego wszystkiego, wysforował się nagle na front sceny, stanął na czele septetu i zaśpiewał swym potężnym głosem pod akompanjament muzyki Leoncavalla:

— Bóg się rodzi, moc truchleje!

Trudno opisać jubel na widowni, jaki wywołał ten jego występ w pamiętnym dniu Wielkanocy. Był to ryk śmiechu i huragan braw. Pomyśleć tylko: pieśń wigilijna w dniu Zmartwychwstania na tle muzyki Leoncavalla.

Gdy Walter zeszedł w tryumfie z sceny, spotkał go za kulisami dyrektor Śliwiński z załamanemi rękoma:

— Coś ty zrobił!?

A Walter poważnie i z wyrzutem w głosie odpowiedział na to:

— Oto są skutki grania w pierwsze święto Wielkanocy...





K. Lasocki „Motyw wiejski"

St. Żukowski „Lwie paszcze"

Z SALONU OBRAZÓW FIRMY JULJAN BUROF

Dowiadujemy się z zadowoleniem, że znana, od pół wieku prawie egzystująca firma „Juljan Burof" część swego lokalu przy ul. Nowy Świat 47 przeznaczyła obecnie na „Salon Obrazów".

A dobrze się stało, gdyż powstała placówka, uprzystępniająca szerszej publiczności nabycie dzieł sztuki znanych malarzy, dobrych i po przystępnej cenie. Artyści-malarze zaś mają doskonałą okazję zbytu swych prac i możność zaopatrzenia się w artykuły malarskie drogą wymiany. Salonem kieruje z długoletniem doświadczeniem fachowem córka ś. p. założyciela firmy, p. Janina z Burofów Strzeszewska.

Nie wątpimy, że Salon Burofa, posiadając tak dodatnie warunki, jak długoletnie zaufanie szerokiej publiczności i sfer artystyczno-malarskich, energiczne kierownictwo i doskonały punkt — rozwinie się szybko i pomyślnie.

Zwłaszcza, że posiada w chwili obecnej szereg dzieł wybitnych artystów, jak pejzaże, wnętrza, główki, kwiaty etc.: Żukowskiego, Fałata, Wyczółkowskiego, Kossaka, Axentowicza, Kędzierskiego, Lasockiego, Borucińskiego, Ziomka, Nartowskiego, Ejsmonda, Czajkowskiego, Czepity, Cieślewskiego, Trzebińskiego, Rapackiego, Kidonia, Kotowskiego, Iwanowskiego, Bobińskiej-Paszkowskiej, Szayer-Gorskiej, Cykowskiego i wielu innych.

Miłośnicy sztuki mają w czem wybierać!

ODZNACZENIE KRZYŻEM NIEPODLEGŁOŚCI

Ks. dr. Antoni Około-Kułak, prałat Jego Świętobliwości i prałat Kapituły Metropolitalnej w Petersburgu, został odznaczony Krzyżem Niepodległości za akcję patrjotyczną, prowadzoną przed wojną na terenie Rosji.

Ks. Około-Kułak, urodzony w r. 1883 w rodzinie ziemiańskiej Mohylowszczyzny, po ukończeniu studjów teologicznych w Petersburgu i Rzymie, poświęcił się pracy duszpasterskiej w Smoleńsku, Pskowie, wreszcie Petersburgu. Za swe kazania i działalność społeczno-narodową ściągnął na siebie gniew gubernatorów miejscowych, został pozbawiony parafji, wreszcie skazany na pół roku twierdzy i wydalony z Rosji. Po powrocie podczas wojny bierze żywy udział w opiece nad uchodźcami polskimi w Rosji i w organizowaniu polskich formacji wojskowych. Dopiero po rewolucji bolszewickiej osiedla się na stałe w Warszawie, gdzie poświęca się nadal pracy kapłańskiej i społecznej.



Ks. prałat Antoni Około-Kułak

Czasopisma rosyjskie na emigracji

Rozproszona po całym świecie emigracja rosyjska, zmuszona do zorganizowania sobie poza ojczyzną życia kulturalnego, zorganizowała i ustaliła w ciągu ubiegłego piętnastolecia szereg organów prasowych, informacyjnych, naukowych i artystycznych w różnych państwach europejskich i pozaeuropejskich — w ogólnej ilości około tysiąca.

Według zestawienia Rosyjskiego Zagranicznego Archiwum Historycznego istnieje: 280 organów politycznych, 201 wydawnictw specjalnych, stowarzyszeniowych i informacyjnych dla rosyjskich organizacyj emigracyjnych, 115 czasopism literackich i artystycznych, 102 — religijno-moralne i 74 wojskowe. Nawet te ostatnie mają dość wysokie nakłady, a stale narasta rozpowszechnienie religijnych, nie mówiąc, oczywiście, o prasie i czasopismach politycznych, których ilość bitych egzemplarzy jest ogromna.

Najwięcej czasopism rosyjskich ukazuje się we Francji — 185, następnie — 147 w Charbinie, który oddawna był głównym ośrodkiem emigracji rosyjskiej, a obecnie jest nawet siedzibą jedynej zagranicą wyższej uczelni rosyjskiej. Dalej idą Niemcy ze 122 organami (do niedawna stały na pierwszem miejscu), a także Czechosłowacja ze 108 perjodykami. Poniżej setki czasopism posiadają Rosjanie w Jugosławji (73), Bułgarji i t. d.

W Polsce w okresie 1922 — 1930 ilość czasopism rosyjskich wahała się od 28 do 7, w 1931 — było ich 12, a w 1932 — 8 czyli, że zaznaczał się stały spadek. Ubiegły rok 1933 wykazuje jednak znów wzrost (14 wydawnictw), co świadczy o ponownem ożywieniu życia umysłowego wśród Rosjan w Polsce.

R.







PARISIANA

MELODJE... KOŁEM SIĘ TOCZĄ.

W Paryżu na łamach pism rozgorzała ostatnio walka z powodu zalewania scen śpiewnych Paryża repertuarem operetkowym węgierskim, niemieckim i amerykańskim. Kompozytorzy francuscy podnieśli larum, że ich nie produkują na scenach paryskich!

Gdy jeden z kompozytorów skarżył się na to znakomitemu krytykowi muzycznemu, ten odpowiedział:

— Ależ, mistrzu, byliśmy teraz razem z panem na premjerze „słynnej" cudzoziemskiej operetki, czy nie nasłuchał się pan melodji Offenbacha, Plaquette'a, Lecocqua, Messager'a i innych?...

Wykres, ilustrujący działanie nowej ustawy o zaszeregowaniu i zaszczeblowaniu urzędników, którą to ustawę, jak mówią, „podrzucili endecy"



I kategorja ma: największą płacę, najmniej pracy i najdłuższy urlop, najniższa zaś ma: najmniejszą płacę, najwięcej pracy i najkrótszy urlop.

(„Cyrulik Warszawski")

POLSKA W WIEDNIU...

Zaczynamy być modni *we Widniu,* mówiąc stylem regjonalnym...

Oto w reinhardtowskim „Josefstadt Theater" — ściśle mówiąc w jego filji: „Kammerspiele" — odegrano w tych dniach po raz 100-ny (wypadek rzadki przy obecnej konjunkturze) trzyaktową komedję salonową wiedeńskiego aktora Hansa Jaraya p. t. „Czy Żeraldyna jest aniołem?", gdzie jedną z głównych figur komedjowo-farsowej akcji jest polak, wirtuoz-pianista — postać zabawna, lekko skarykaturowana (mówiąca, rzecz oczywista, fatalnie i bardzo komicznie po niemiecku), ale w gruncie rzeczy sympatyczna. Nazywa się: „Jan Padwicki".

W innym znów teatrze wiedeńskim, „Bürger Theater" wystawiono nową operetkę popularnego u nas przed wojną kompozytora Edmunda Eyslera p. t. *Donauliebchen.* Jeden akt tej operetki rozgrywa się w teatrze operetkowym w Warszawie, a jedną z głównych postaci libretta jest komiczna figura dyrektora teatru z Warszawy.

Prawdziwą sensacją w świecie artystyczno-teatralnym Wiednia stał się fakt sprzeciwu ze strony ministerstwa Obrony Krajowej przeciw wystawieniu nowej operety Oskara Straussa „Dwoje śmiejących się oczu", którą zapowiedział na nadchodzące święta słynny „Teatr nad Wiedenką" (An der Wien) pod dyrekcją Huberta Mariszki. Chodzi o to, że akcja utworu rozgrywać się miała w przedwojennym Wiedniu w środowisku wojskowem, — a tymczasem ministerstwo spraw wojskowych nie życzy sobie mundurów austrjackich na scenie teatralnej, zwłaszcza operetkowej!

Co tedy robić? Dyrektor teatru znalazł genjalne wyjście: woła librecistów i każe im akcję przenieść do *Phantasie-Land*'u, no, dajmy na to, do — Polski! Tej z przed wojny, słowem, do — *Russisch Polen!* Kompozytor Oskar Strauss ogromnie się nawet ucieszył z tej geograficznej inowacji — obiecał z miejsca kropnąć dwa specjalne „narodowe" numery! „Rosyjsko-polskich" kostjumów, „nacjonalnych" śpiewów (i prawdopodobnie tańców) — tej „fantazyjnej" Polski można oczekiwać ze zrozumiałem zaniepokojeniem...

Jednocześnie P. Mariszka, jak dobra wieść niesie, zakontraktował do wystawienia w swoim świetnym, na cały świat głośnym, teatrze polską operetkę, do której libretto napisał znany autor tekstów P. Stach, muzykę zaś nasz znakomity kompozytor przebojów Jerzy Petersburski. Brawo!

W Operze Wiedeńskiej — jednej z najlepszych, a może najlepszej operze świata! — występuje Wiktor Brégy, niedawno występowała tam Ewa Turska-Bandrowska, wkrótce ma śpiewać Kiepura...

Może nareszcie przyjdzie kolej i na sztukę polskiego autora na scenie dramatycznej wiedeńskiej?

Al.

Towarzystwo Przyjaciół Pułku Radjotelegraficznego organizuje w środę, dnia 24 stycznia b. r., o godz. 22-ej.

DANCING

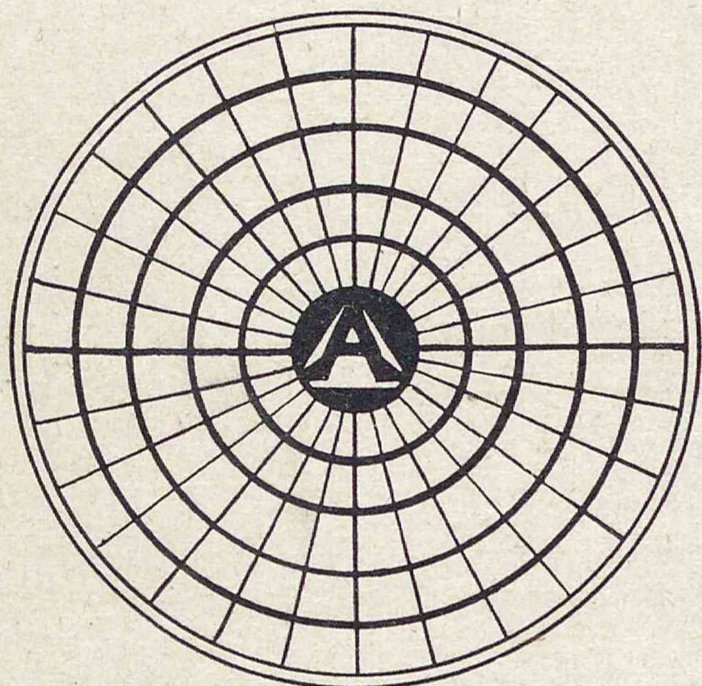
w Café ADRIA, na cele kulturalno-oświatowe.

Rozrywki Umysłowe

№ 7 (297) MOZAJKA

Ułożył Włodzimierz Hoffman.

(Za rozwiązanie 7 punktów).



W podaną figurę wpisać dośrodkowo 28 sześcioliterowych wyrazów (o wspólnej literze końcowej) w ten sposób, aby pierwsze ich litery dały aktualne rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Długa, uroczysta przemowa. 2. Lichy utwór literacki. 3. Figura geometryczna. 4. Materja nieprzemakalna. 5. Tytuł jednej z powieści E. Zoli. 6. Cecha dodatnia. 7. Zagadka. 8. Wstęga ozdobna. 9. Wyspa u zachodnich wybrzeży Afryki. 10. Jedna z Muz. 11. Matka Achillesa, jedna z Nereid. 12. Kareta ozdobna. 13. Niedorozwinięty umysłowo. 14. Przesada, nienaturalność. 15. świadectwo dojrzałości. 16. Pora roku. 17. Wyspa na morzu Egipskiem, jedna ze Sporad. 18. Zgiełk. 19. Działo. 20 Bogini sprawiedliwości. 21. Wróżba z kart. 22. Półwysep (Ameryka Północna). 23. Biegłość. 24. Napomnienie, wymówka. 25. Część urządzenia radjoodbiorczego. 26. Zdolność płynnego wysławiania się. 27. Bohaterka jednego z utworów Mickiewicza. 28. Rydel.

№ 8 (298) METAMORFOZA

Ułożyła Klementyna H.

(Za rozwiązanie 3 punktów)

W zdaniu: DENTYSTA ZDZORZ NIE CHCE KUPIĆ JAJEK, poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstało znane, składające się z siedmiu wyrazów przysłowie.

№ 9 (299) METAMORFOZA

Ułożyła Dorota Herbstmanówna.

(Za rozwiązanie 3 punkty).

W urywku: O, DZIWY! I TWARDY GORS MU PRZESZKODĄ przestawić litery w ten sposób, aby powstało znane polskie przysłowie.

№ 10 (300) METAMORFOZA

Ułożyła Klementyna H.

(Za rozwiązanie 3 punkty).

W urywku: LŻĄCE JEGO UPÓR KOZAKI... poprzestawiać litery w ten sposób, aby powstało znane przysłowie.

Rozwiązanie zadań

Nr. 177 (278). KRZYŻÓWKA. *Wyrazy poziome:* Atena. Kania. Krnov. Okres. Az. Sadło. Ćs. Mer. Nao. Ecu. Abel. Elza. Sak. Lit. Yen. Pawik. Amu. Mir. Mob. Ring. Maze. Mea. Ada. Gal. Ać. Orzyc. Di. Dżuma. Auraz. Aaron. Trace (c = ć).

Wyrazy pionowe: Akamas. Armada. En. Rek. Una. Ur. Nos. Omo. Avan. Lam. Aran. Koło. Tir. Ayat. Ako. Cur. Nr. Ely. Mag. Ra. Assuan. Belize. — „Trzeba umieć żądać i wiedzieć czego żądać".

Trafne rozwiązania nadesłali:

Nr. 177 (278). (Za rozwiązanie 10 punktów). Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin). Dorota Herbstmanówna. Jawna Kowalska. N. K. Kozłowski. Marja Strubel. Z. Tietz. L. Glaszmidt. Fr. Wiśniewski. Kazimierz Lilpop. Romuald Żak. Zenon Brenek. Henryk Walewski (Lwów) Ola Borman. Janina Rowińska. Karol Waldenberg (Łódź). Stanisław Tański. Cecylja Lewandowska. Tadeusz Noskowski. Wiktor Sawicki. Jerzy Halski. Bolesław Nowak. Zofja Górska, Tadeusz Ritter, Henryk Ostrowski. Jan Kowalski. Gertruda Wolska. Feliks Siedlecki (Poznań). Tadeusz Pomianowski. Wiktor Rawicz. Antonina Solecka. Józef Zbyszewski (Kraków). Ksawery Faliński. Helena Millerowa (Kraków). Jan Rudziński (Kalisz). Baśka Żulińska (Częstochowa), Józef Małecki, Władyskaw Stock (Pińsk). Zofja Suchecka (Radom). Jan Popławski.

NAGRODY OTRZYMAŁ:

Józef Zbyszewski (Kraków) — książkę.

Redaktor *L. Chrzanowski* Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P